

Świątek i Hurkacz wciąż w grze

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 15 lutego 2024

NR 33 (17843)

Sport



czytaj na str. 16

Fot. Pressfocus

Dasz radę, Legio?

Molde FK - Legia Warszawa

dzisiaj, TVP Sport, 18.45



Zagrać (i wygrać) jak z AZ Alkmaar w Warszawie (2:0) - to marzenie nie tylko kibiców Legii.



Stołeczny zespół jako jedyny reprezentuje polską piłkę klubową na arenie międzynarodowej. Dziś w 1/16 finału Ligi Konferencji Europy zmierzy się na wyjeździe z norweskim Molde FK. Z założenia łatwo mu nie będzie - zagra osłabiony, a na dodatek na sztucznej murawie.

czytaj na str. 3

Nowy stadion dla Rakowa?



czytaj na str. 6

Tychy stawiają na Banasika



czytaj na str. 9

Najpierw gála potem znicz



czytaj na str. 9

Dał sygnał do ataku

PSG wywiązało się z roli faworyta i pokonało Real Sociedad. Sukces rodził się jednak w bólach.

Trener PSG Luis Enrique przed środowym starciem chwalił rywali. Zauważył, że z roku na rok stają się coraz lepsi. Były to jednak tylko słowa. Hiszpan mógł przekonać się na własnej skórze, jak dobrym zespołem są podopieczni Imanola Alguacila, którzy postraszili francuskiego hegemonu.

Przybysze z Kraju Basków nie przestraszyli się wielkiego rywala z Paryża i bardzo szybko ruszyli do ataku. Gospodarze musieli mieć się na baczności przez większość pierwszej połowy. Oczywiście, również mieli okazję, świetnej sytuacji nie wykorzystał m.in. Ousmane Dembele, ale to ekipa z San Sebastian robiła lepsze wrażenie. Potwierdzeniem jej dobrej postawy były akcje Takefusa Kubo, Andre Silvy i przede wszystkim Mikela Merino. Ten ostatni pod koniec pierwszej części uderzył z dystansu. Wydawało się, że piłka wpadnie do siatki.

Ostatecznie trafiła „tylko” w poprzeczkę.

Po przerwie Real wciąż był niezwykle groźny, ale to paryżanie niespodziewanie wyszli na prowadzenie. Bohaterem został Kylian Mbappe. Francuz świetnie ustawił się w polu karnym po dośrodkowaniu ze stałego fragmentu gry. Piłkę głową zgrał do niego Marquinhos, a 25-latkowi pozostała tylko egzekucja i skierowanie futbolówki do siatki. Dzięki trafieniu gwiazda PSG „wskoczyła” na 14. miejsce w klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów. Był to jego 44. gol w tych rozgrywkach, co pozwoliło mu na zrównanie się z Mohamedem Salahem i Didierem Drogbą.

Po wyjściu na prowadzenie ekipa Luisa Enrique odżyła. Piłkarze poculi się pewniej i z łatwością tworzyli kolejne sytuacje bramkowe. Następne trafienia wydawały się tylko kwestią czasu. Dobrze zaczął grać przede wszystkim Dembele, który przez

PSG – Real Sociedad 2:0 (0:0)
1:0 – Mbappe (58), 2:0 – Barcola (71)

PSG: Donnarumma – Hakimi, Marquinhos, Danilo (72. L. Hernandez), Beraldo – Zaire-Emery, Ruiz, Vitinha – Dembele (83. Kolo Muani), Mbappe, Barcola (72. Asensio). **Trener** Luis ENRIQUE.

REAL: Remiro – Traore, Zubeldia, Le Normand (78. Pacheco), Galan (88. Aramburu) – Mendez (79. Turrientes), Zubimendi, Merino – Kubo, A. Silva (79. Sadiq), Barrenetxea (66. Zakharyan). **Trener** Imanol ALGUACIL.

Sędziował Marco Guida. **Żółte kartki:** Le Normand, Traore.

większość meczu był niewidoczny. To on rozpoczął akcję, która zakończyła się bramką na 2:0. W 71 minucie wywalczył futbolówkę na własnej połowie. Chwilę później znalazła się ona na lewej stronie boiska, gdzie przejął ją Bradley Barcola. 21-latek popisał się efektownym rajdem i w sytuacji sam na sam pokonał Alexa Remiro. Był to jego pierwszy gol w Lidze Mistrzów.

Drużyna Imanola Alguacila miała jeszcze nadzieje na odwrócenie losów starcia. Jednak PSG było już zbyt rozpedzone. Bardzo dobrze się broniło, dzięki czemu goście nie byli w stanie stworzyć zagrożenia. Ponadto paryżanie co chwilę meldowali się w „16” Remiro, ale brakowało im wykończenia.

Kacper Janoszka



Obrońcy Lazio neutralizowali zdecydowaną większość ofensywnych wypadów Bayernu.

Kolejne problemy Bayernu!

Miała być odtrutka, wyszły kolejne problemy żołądkowe. Bawarski gigant poległ w pierwszym spotkaniu z Lazio.

Trener Thomas Tuchel mówił przed meczem, że liczy na walentynkowy prezent od swojej drużyny. Monachijczycy chcieli zmyć plamę po weekendowej porażce 0:3 z Bayerem Leverkusen w Bundeslidze, która mocno oddaliła ich od obrony mistrzowskiego tytułu. Niżej notowane Lazio miało być dobrą odtrutką, ale szybko okazało się, że jeśli 14 lutego ktoś chciał zakochać się w grze Bayernu, to raczej pozostał singlem.

Głową w mur

Bawarczycy mieli przewagę w posiadaniu piłki i wychodzili wysoko na połowę rzymian. Problem pojawiał się jednak, gdy dochodzili do trzeciej tercji boiska, bo tam nie mieli pomysłu na rozwiązanie swoich akcji. To zresztą nic nowego. Taki obrazek znany jest wszystkim, którzy oglądają FCB pod wodzą Tuchelesa. W większości sytuacji monachijczycy zbyt późno oddawali piłkę swoim partnerom, spowalniali akcję, nie potrafili rozbić tłoku

włoskiej defensywy. Inna sprawa, że należy pochwalić Lazio za perfekcyjną organizację, skutecznie neutralizującą faworyta. Ten pierwszą dogodną szansę miał dopiero po ponad pół godzinie. Sprytnie rozegrał rzut wolny, dzięki czemu groźnie kropnął Leroy Sane, ale pomylił się nieznacznie. Kilka minut później Niemcy w końcu rozegrali obiecującą, szybką akcję krótkimi podaniami, lecz atakowany przez obrońców przestrzelili Jamal Musiala.

Błędy Upamecano

Lazio czyhało na swoje okazje. W pierwszej połowie Manuel Neuer raczej nie miał się czego obawiać, ale za to na początku drugiej stanął oko w oko z rzymskim skrzydłowym Gustavem Isaksenem i wygrał ten pojedynek. Prowodzyrem zdarzenia był Dayot Upamecano, który „zdrzemnął się” podczas rozgrywania piłki, a nie był to jego jedyny błąd w tym meczu. W 67 minucie gospodarze ponownie zaatakowali i kiedy wydawało się, że Isaksen skończył

Lazio Rzym – Bayern Monachium 1:0 (0:0)

1:0 – Immobile (69, karny)

LAZIO: Provedel – Marusic, Gila Fuentes (81. Patric), Romangoli, Hysaj (60. Lazzari) – Guendouzi, Cataldi, Alberto (81. Kamada) – Isaksen (74. Pedro), Immobile (74. Castellanos), Anderson. **Trener** Maurizio SARRI.

BAYERN: Neuer – Mazraoui, Upamecano, Kim, Guerreiro – Kim-mich, Goretzka (73. de Ligt) – Sane (81. Tel), Mueller (81. Choupo-Moting), Musiala – Kane. **Trener** Thomas TUCHEL.

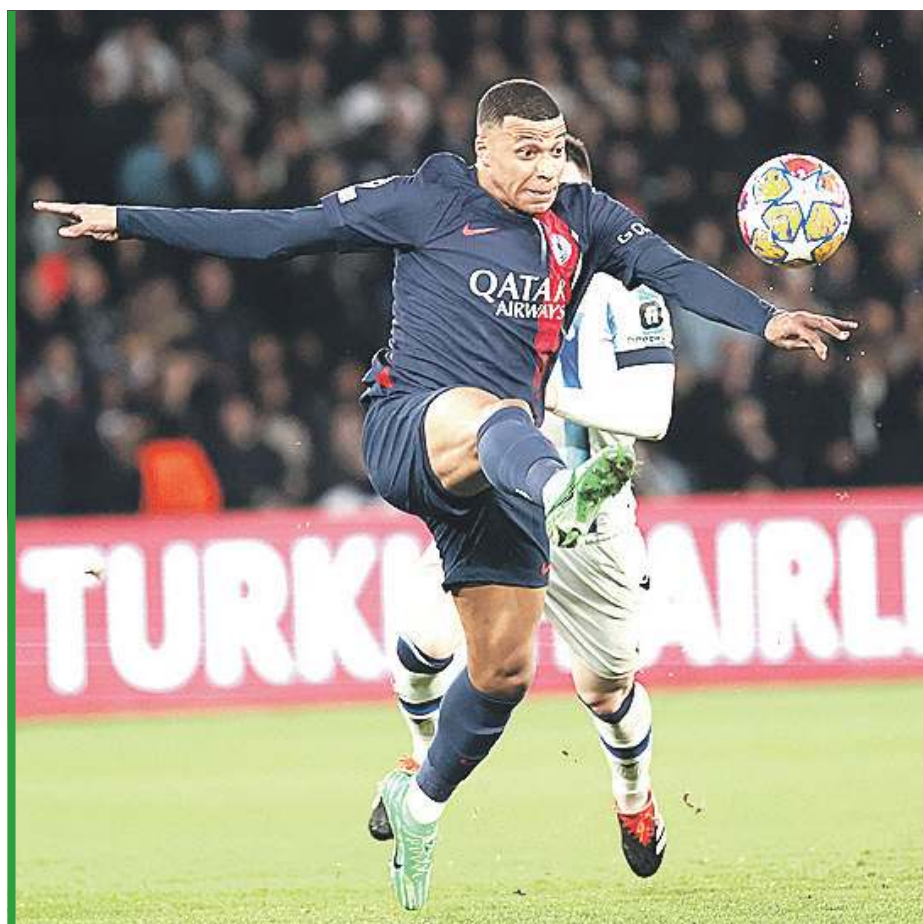
Sędziował Francois Letexier (Francja). **Żółte kartki:** Kimmich. **Czerwona kartka:** Upamecano

wszystko niecelnym uderzeniem, sędzia... podyktował rzut karny. Jakby tego było mało, pokazał Upamecano czerwoną kartkę, bo okazało się, że przy spóźnionej interwencji Francuz wyprostowaną nogą zaatakował kostkę Duńczyka! Do „jedenastki” podszedł kapitan Lazio Ciro Immobile i nie dał szans Neuerowi.

Bez celnego strzału

Trafienie dodało pewności poczynaniom „Biancocelestich”. Bayern oczywiście dążył do wyrównania, ale musiał ważyć swoje poczynania, gdyż osłabiony został jego środek pola. Dziurę po Upamecano załatał bowiem Matthijs de Ligt (mający napiętą relację z Tuchelem), który wszedł na murawę za Leona Goretzkę. Dodatkowo Bawarczycy wyglądali, jakby opadli pod względem mentalnym, co mogło zaskakiwać o tyle, że jest to zespół – czy może klub – który słynie ze swojego twardego charakteru. Bliżej gola byli natomiast gospodarze – w 90 minucie zablokowany został Felipe Anderson, a chwilę po nim w Neuera trafił Pedro. Rzymianie utrzymali rezultat, zaś Bayern... nie oddał nawet celnego uderzenia! Była to 3. porażka monachijczyków w 7. tegorocznym meczu!

Piotr Tubacki



Gol Kyliana Mbappe był impulsem dla PSG, żeby ruszyć do ataku.

Do krwi ostatniej...

Przed 11 laty Legia Warszawa „przeskoczyła” w europejskich pucharach Molde FK, ale po zażartym boju.

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Warszawianie do dzisiejszego starcia z Molde FK w Lidze Konferencji Europy przygotowywali się w swoim ośrodku w Książenicach, gdzie trenowali na sztucznej murawie. Dlaczego na sztucznej? Bo na takiej nawierzchni odbędzie się spotkanie.

W środę przed południem podopieczni trenera Kosta Runjaicia wylecieli do Norwegii. Do samolotu nie wsiadł 23-letni pomocnik Jurgen Celhaka, który podczas zgrupowania w Turcji nabawił się kontuzji. Albańczyk powinien wrócić do treningów za dwa tygodnie.

W Norwegii legionieści będą musieli sobie radzić również bez 28-letniego napastnika, Marca Guala. Hiszpan przeziębiał się i nie poleciał z drużyną do Norwegii na mecz z Molde.

Bez dopingu kibiców

W kraju fiordów wicemistrzowie Polski będą pozbawieni wsparcia swoich fanów ponieważ UEFA nałożyła na stołeczny klub karę pięciu

meczów wyjazdowych bez udziału kibiców. Poza tym władze europejskiego futbolu ukarały Legię zamknięciem trybuny północnej (tzw. „Żyły”) na dwa mecze domowe za odpalanie ognia i prowokacyjny przekaz o charakterze obraźliwym podczas meczu z Alkmaar (14 grudnia). Jednocześnie klub ze stolicy otrzymał zgodę na wpuszczenie na „Żyłę” dzieci do 14. roku życia na rewanżowy mecz z Molde.

Mile widziana powtórka

Szanse swojej byłej drużyny na wyeliminowanie Norwegów **Marek Saganowski** ocenił na 50 procent. - Legia w Lidze Konferencji Europy spisywała się dotychczas doskonale - powiedział w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej popularny „Sagan”. - Gdyby przełożyła to na polską ligę, byłaby zdecydowanie wyżej w tabeli. Z Molde szykują się bardzo fizyczne mecze, gdzie ważna będzie taktyka. Po Norwegach możemy spodziewać się dyscypliny w obronie i ataku.

W 2013 roku Saganowski zagrał przeciwko Molde w eliminacjach Ligi Mi-



W środę trener Legii Kosta Runjaić (na pierwszym planie) wyruszył ze swoją drużyną na podbój Norwegii.

strzów. Po remisach 1:1 i 0:0 stołeczny klub awansował do kolejnej rundy. - Pamiętam, że to nie były łatwe mecze. To był początek budowania niezłej marki, którą dzisiaj jest Molde. Zespół prowadził wtedy Ole Gunnar Solskjaer. To była drużyna dobrze zorganizowana w obronie i ataku. Po jej wylosowaniu mieliśmy poczucie, że mogliśmy trafić gorzej. Ważne, że zrobiliśmy awans, ale to były mecze „na styku” - przypomniał 45-letni były napastnik, a obecnie trener.

Udana „transfuzja”?

W zimowym okienku transferowym Legia sprzedała dwóch ważnych piłkarzy, defensywny pomocnik Bartosz Slisz za 3,2 mln euro przeniósł się do Atlanty

United, natomiast albański skrzydłowy Ernest Muci trafił do Besiktasu Stambułu za 10 mln euro, co jest rekordowym transferem z ekstraklasy. W ich miejsce wypożyczono Japończyka Ryoyę Morishitę i Qendrima Zybę z Kosowa. - W następnych miesiącach przekonamy się, czy były to osłabienia i jak znaczące - powiedział Saganowski. - Slisz był sercem drużyny, ale nie ma zawodników niezastąpionych. W meczu z Ruchem Chorzów zastąpił go Rafał Augustyniak, którego uważam właśnie za typową „szóstkę”. Muci to nieszlachetny zawodnik, który bardzo dobrze pokazał się w Europie. Nie dziwię się Legii, bo sprzedała go za ogromne pieniądze. Taka oferta mo-

gła się nie powtórzyć. Legia gra w europejskich pucharach właśnie po to, żeby promować i sprzedawać za duże pieniądze takich zawodników jak Muci. Myślę, że z meczu na mecz piłkarze Legii będą mieć coraz więcej radości z gry w tym pucharze. Obojętnie na kogo trafią po ewentualnym wyeliminowaniu Molde. Im większa firma, tym zdecydowanie większa mobilizacja i więcej gry w piłkę. Zawodnicy Legii mają odpowiednie umiejętności i na pewno odnajdą się w pucharowej rywalizacji.

Rozjemcą dzisiejszego meczu będzie Albańczyk Enea Jorgji. 39-letni arbiter w tym sezonie prowadził już dwa spotkania Rakowa Częstochowa.

Bogdan Nather

Pucharowa rekompensata?

Dzisiejszy przeciwnik Legii w Lidze Konferencji Europy jest podrażniony niepowodzeniami w poprzednim sezonie.

Zacznijmy od wizytówek. Molde FK to pięciokrotny mistrz Norwegii (2011, 2012, 2014, 2019 i 2022) oraz sześciokrotny zdobywca pucharu tego kraju. Pierwszą mistrzowską koronę wywalczył, gdy jego trenerem był były piłkarz Molde, a przede wszystkim Manchesteru United, słynny Ole Gunnar Solskjaer, nazywany w trakcie kariery piłkarskiej „zabójcą o twarzy dziecka”. Ten wiekopomny moment nastąpił 30 października 2011 roku. Pod wodzą tego samego szkoleniowca

skopiował ten wyczyn rok później, konkretnie 11 listopada 2012 roku.

Zostawmy jednak historię i przejdźmy do teraźniejszości. Ostatni sezon nie był jednak udany dla Molde. W rozgrywkach ligowych zajął dopiero piąte miejsce i podłego nastroju sympatyków drużyny nie poprawiło nawet zdobycie Pucharu Norwegii.

Okazją do podreperowania nadszarpniętej reputacji są występy w Lidze Konferencji Europy.

Od 29 kwietnia 2019 roku szkoleniowcem norweskiej ekipy jest urodzony 22 lipca 1970 roku Erling Moe. Jego umowa wygasa 31 grudnia bieżącego roku, czyli jest za sterami od pięciu lat (bez dwóch miesięcy). Bez cienia przesady można powiedzieć, że to klubowa legenda, ponieważ pracuje w Molde blisko 20 lat. Zaczynał od klubo-

wej Akademii, później był asystentem wspomnianego wcześniej Ole Gunnara Solskjaera, a następnie przejął obowiązki pierwszego szkoleniowca. Piąte miejsce w poprzednim sezonie to pierwsze poważne potknięcie Moe, ponieważ wcześniej nie zdarzyło mu się schodzić z podium. Trener cieszy się jednak bardzo dużym zaufaniem zarządu klubu. Jego członkowie głośno i wyraźnie zaznaczyli, że nie mają zamiaru kończyć z nim współpracy. - Chciałbym, żeby kibice Legii byli na naszym meczu - powiedział Erling Moe na przedmeczowej konferencji prasowej. - Nie podoba mi się ta sytuacja, że ich zabraknie. Szkoleniowiec nie szczędził komplementów Portugalczykowi Josue, który jest motorem napędowym jedenastki z Łazienkowskiej. - Bardzo dokładnie



Piłkarze Molde (w białych strojach) ostatnie niepowodzenie w lidze chcą sobie zrekompensować w Lidze Konferencji Europy.

i uważnie analizowaliśmy grę Legii - powiedział. - To naprawdę dobry zespół, więc nastawiam się, że to będzie bardzo wyrównany mecz. Mamy nadzieję, że zagramy dobrze i sprawimy naszym sympatykom trochę radości.

Jeszcze przed potyczką z wicemistrzem Polski Norwegowie ruszyli na zakupy. Za 1,6 miliona euro kupili z niemieckiego 1. FC Nuernberg ofensywnego pomocnika, Matsa Mollera

Daehliego. 29-latek, który wystąpił 36 razy w pierwszej reprezentacji Norwegii i strzelił dwie bramki, formalnie został zawodnikiem Molde 31 stycznia. Dzień później przyszedł z FC Kopenhaga niespełna 21-letni duński środkowy obrońca, Valdemar Lund, który kosztował półtora miliona euro. Jak widać, działacze Molde trudno zaliczyć do skąpców.

Bogdan Nather

1/16 FINAŁU

Molde FK
- Legia Warszawa

czwartek, 15 lutego, godz. 18.45
Sędzia Enea Jorgji (Albania).

DOTYCHCZASOWE WYNIKI W LKE

II runda eliminacyjna:

■ **Ordabasy Szymkent 2:2** (wyjazd), bramki Tomasz Pechart (63), Błaż Kramer (86)
■ **Ordabasy Szymkent 3:2** (dom), bramki Paweł Wszółek (18), Yuri Ribeiro (41), Tomasz Pechart (71).

III runda eliminacyjna:

■ **Austria Wiedeń 1:2** (dom), bramka Ernest Muci (87).
■ **Austria Wiedeń 5:3** (wyjazd), bramki Juergen Elitim (39), Marc Gual (45), Tomasz Pechart (58), Maciej Rosółek (87), Ernest Muci (90).

I faza grupowa GRUPA E

■ **Aston Villa Birmingham 3:2** (dom), bramki: Ernest Muci 2 (26, 51), Paweł Wszółek (3).
■ **AZ Alkmaar 0:1** (wyjazd)
■ **HSZK Zrinjski Mostar 2:1** (wyjazd), bramki Slobodan Jakovljević (32, samobójcza), Błaż Kramer (62).
■ **HSZK Zrinjski Mostar 2:0** (dom), bramki Rafał Augustyniak (14), Josue (30, karny).
■ **Aston Villa Birmingham 1:2** (wyjazd), bramka Ernest Muci (20).
■ **AZ Alkmaar 2:0** (dom), bramki Yuri Ribeiro (34), Błaż Kramer (81).

(BN)

LIGA KONFERENCJI EUROPY (1/16 FINAŁU)

Czwartek, 15 lutego

■ Sturm Graz - Slovan Bratysława (18.45)
■ Royale Union Saint-Gilloise - Eintracht Frankfurt (18.45)
■ Olympiakos Pireus - Ferencváros Budapeszt (18.45)
■ Servette Genewa - Łudogorec Razgrad (21.00)
■ Real Betis Balompie - Dinamo Zagrzeb (21.00)
■ Ajax Amsterdam - FK Bodø/Glimt (21.00)
■ Maccabi Hajfa - KAA Gent (21.00)

LIGA EUROPY (1/16 FINAŁU)

Czwartek, 15 lutego

■ Young Boys Berno - Sporting Lizbona (godz. 18.45)
■ Feyenoord Rotterdam - AS Roma (18.45)
■ Galatasaray Stambuł - Sparta Praga (18.45)
■ Szachtar Donieck - Olympique Marsylia (18.45)
■ AC Milan - Stade Rennes (21.00)
■ RC Lens - SC Freiburg (21.00)
■ Benfica Lizbona - FC Toulouse (21.00)
■ SC Braga - Karabach Agdam (21.00)

Polska atrakcyjna dla Japończyków

Rozmowa z **Takashi Morimoto**, piłkarskim menedżerem z Japonii



Najlepszy piłkarz i strzelec 18. Pucharu Azji, Katarczyk Akram Afif, odbiera gratulacje od szefa FIFA Gianniego Infantino.

Spędził pan kilkanaście dni w Katarze, gdzie przez prawie miesiąc rozgrywano Puchar Azji. Jakie wrażenia?

- Turniej zakończył się zwycięstwem gospodarza Kataru. W finałowym spotkaniu pokonał rewelację turnieju Jordanię 3:1. Co można powiedzieć o poziomie? To, że poziom azjatyckiej piłki podnosi się. Jordania po raz pierwszy w swojej historii zaszła tak daleko. Po drodze mieliśmy też takie wyniki, jak zwycięstwo Iraku z Japonią. W ćwierćfinale znalazł się debutant Tadżykistan. Asian Cup rozrósł się z 16 do 24 reprezentacji i to dobra decyzja, bo wcześniej innym trudno było awansować do finałowej rozgrywki.

W czotowej czwórce zabrakło wielkiego faworyta, Japonii, do finału nie weszła też inna znana firma, Korea Południowa. Czym tłumaczyć ich słabszy występ?

- Przed turniejem zdecydowanym faworytem była Japonia, także dla mnie. Trzeba jednak pamiętać, że wielu piłkarzy z mojego kraju gra w europejskich klubach. Niektórzy z nich są kontuzjowani, jak Kaoru Mitoma z Brighton czy Takefusa Kubo. Podobnie jest zresztą w Afryce, gdzie nawet do ćwierćfinałów nie awansowali tacy fa-

worycy, jak Senegal i Maroko. Trwa sezon, czołowi piłkarze odczuwają już jego trudy, nie wszyscy są zdrowi, mogą grać i pomóc. Z drugiej strony, jeśli jesteśmy przy Japonii, to grający w defensywie Ko Itakura, na co dzień zawodnik Borussia Moenchengladbach, popełniał koszmarnie błędy. Czas nie był dla nas dobry i stąd porażka w 1/4 finału z Iranem.

Jak została przyjęta w Japonii? Jest wielkie rozczarowanie?

- Oczywiście. To duża porażka naszej reprezentacji, która w Katarze miała przecież sięgnąć po swoje piąte mistrzostwo Azji. Nie zostało to dobrze odebrane, ale z drugiej strony, tylko dwa z pięciu naszych meczów w Katarze zostały pokazane w telewizji, oba zresztą przegrane, bo to z Irakiem w grupie i z Iranem w ćwierćfinale. Pozostałe spotkania można było obejrzeć jedynie na streamingowej platformie. Nie była to dobra rzecz, bo wielu japońskich kibiców z tego powodu nie oglądało Asian Cup.

W zimowym okienku pojawiło się w Polsce dwóch zawodników z pana kraju, Ryota Morishita w Legii i Soichiro Kozuki w Górniku. Podbijają naszą ligę?

- Morishita to reprezentant kraju. Jego CV, jeśli chodzi o Japończyków w polskiej ekstraklasie, jest bez dwóch zdań najlepsze. Jest jednak na wypożyczeniu. Musi się w krótkim czasie pokazać z dobrej strony na tyle, żeby Legia zapłaciła za jego transfer Nagoya Grampus. Co do Kozuki, to w ostatnim czasie miał duże problemy, bo był kontuzjowany. Przejście z Schalke do Górnika to dla niego nowy początek, wyzwanie, żeby iść w ślady takich zawodników, jak Okunuki i Yokota, którzy w klubie z Zabrze pokazali się z bardzo dobrej strony.

Właśnie, w styczniu z Górnika do KAA Gent przeszedł za ponad dwa miliony euro Daisuke Yokota. Ten transfer został w Japonii zauważony?

- Tak, bo po pierwsze wielu piłkarzy, także reprezentantów Japonii, gra w lidze belgijskiej. Po drugie, Yokota nie ma za sobą profesjonalnej kariery w ojczyźnie, stąd tym bardziej jego transfer do silnego klubu wzbudził duże zainteresowanie. Nikt wcześniej o nim nie słyszał, a teraz taki anonimowy zawodnik trafia do silnego klubu i silnej ligi. To jak piękny

futbolowy sen o spełnianiu marzeń.

Czy historia Daisuke Yokoty może sprawić, że wkrótce w naszej ekstraklasie będzie nie kilku, a powiedzmy kilkunastu japońskich piłkarzy?

- Dużo zależy teraz od tego, jak zaprezentuje się Morishita w Legii. Jego powołanie w Polskę może mieć duży wpływ na to, jak ważna liga będzie odbierana w Japonii i czy zaczną do niej trafiać dobrzy zawodnicy. W przypadku Yokoty mieliśmy do czynienia z takim ukrytym talentem. Znałem go już wcześniej z ligi łódzkiej - obserwowałem jego mecze w Valmierze - i już tam należał do najlepszych. Co do Japończyków w klubach w tej części Europy, to w Dinamo Zagrzeb występuje Takuya Ogirawa, który jest na wypożyczeniu z Urawa Reds oraz Takuro Kaneko z Consadale Sapporo. Wcześniej piłkarze z mojego kraju wyjeżdżali do Niemiec, Hiszpanii, Włoch. Ale zaczyna się to zmieniać. Transfery z ekstraklasy takich piłkarzy jak Okunuki do niemieckiej Norymbergi czy Yokoty do Belgii, dają takim graczom, jak choćby Soichiro Kozuki, do myślenia, że także z Polski można trafić do silnej ligi.

Sam jako menedżer ma pan aż 15 zawodników z Japonii w polskich klubach z niższych klas rozgrywkowych. Skąd taki sposób działania?

- Polska to bardzo przyjemny kraj i miejsce do życia. Jest bezpiecznie, a Polacy są jak Japończycy. Nie jest też to drogie miejsce do życia, w porównaniu z Niemcami, Francją czy Holandią. Co dla mnie ważne, to każda miejscowość, także mała, ma klub i... ambicje. Również z takich klubów, jak pokazuje choćby przykład bramkarza Piasta, Karola Szymańskiego, którego oglądałem w akcji w sobotnich derbach z Górnikiem, można się wybić. Był kiedyś zawodnikiem Lecha Rypin, gdzie także miałem swoich piłkarzy. W Polsce, jak jesteś dobry, a grasz przykładowo w czwartej lidze, to też możesz się wybić i zrobić karierę. W Niemczech z czwartej czy piątej ligi bardzo trudno przebić się do Bundesligi. Jasne, nie wszyscy z tych kilkunastu zawodników, których wysłałem z Japonii do Polski, zagrają w ekstraklasie, ale komuś się może udać. W Polsce podoba mi się również to, że nikt nie patrzy, gdzie grałeś w przeszłości. Liczy się to co jest tu i teraz.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Bez „Skorupa”

WŁOCHY

Z powodu Superpucharu Włoch spotkanie Bologny z Fiorentiną musiało zostać przełożone. Zawodnicy z Florencji nie zabłysnęli miesiąc temu w turnieju, który odbył się w Arabii Saudyjskiej, kończąc swoją przygodę na pierwszym, półfinałowym starcie. W końcu nadszedł moment, gdy można było odrobić zaległości ligowe. Podopieczni Vincenzo Italiano przyjechali do regionu Emilia-Romania w środę i... z pewnością nie będą wspominać dobrze tego wieczoru.

Wszystko przez to, że już w 12 minucie Riccardo Orsolini wpisał się na listę strzelców. Najlepszy strzelec zespołu z Bolonii wyprowadził swój zespół na prowadzenie, dzięki świetnej indywidualnej akcji. Włoch otrzymał długie podanie na skrzydło, wbiegł z futbolówką w pole karne, zmylił obronę i trafił do siatki. Przeciwników dobił rezerwowy Jens Odgaard, który w dołconym czasie gry zdobył bramkę na 2:0.

Spotkanie to było o tyle ważne, że było batalią o 5. lokatę w tabeli. W przypadku Bologny porażka z przyjezdnymi z Florencji oznaczałaby spadek z miejsca gwarantującego grę w Lidze Europy. Ostateczne zwycięstwo śródownych gospodarzy pozwoliło natomiast utrzymać korzystną pozycję. W spotkaniu nie wystąpił Łukasz Skorupski. Podstawowy bramkarz Bologny po raz trzeci w bieżącym sezonie dostał dzień odpoczynku od szkoleniowca. Jego zastępcą Federico Ravaglia spisał się między słupkami bardzo dobrze, jednak pozycja 9-krotnego reprezentanta Polski w zespole z pewnością nie została przez to zachwiana. 90 minut na ławce rezerwowych przesiedział także Kacper Urbański.

Kacper Janoszka

■ Bologna - Fiorentina 2:0 (1:0)

1:0 - Orsolini (12), 2:0 - Odgaard (90+5)

1. Inter	23	60	55:12
2. Juventus	24	53	36:15
3. Milan	24	52	47:27
4. Atalanta	23	42	44:23
5. Bologna	24	42	35:22
6. Roma	24	38	42:30
7. Fiorentina	24	37	36:28
8. Lazio	23	37	28:24
9. Napoli	23	35	32:27
10. Torino	23	33	21:20
11. Monza	24	30	21:28
12. Genoa	24	29	25:30
13. Lecce	24	24	24:37
14. Frosinone	24	23	32:49
15. Udinese	24	22	24:37
16. Empoli	24	21	18:37
17. Sassuolo	23	20	29:42
18. Hellas	24	19	21:32
19. Cagliari	24	18	22:45
20. Salernitana	24	13	20:47

1-4 - LM, 5 - el. LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy

19 - Martinez (Inter), **12** - Vlahović (Juventus), **11** - Giroud (Milan), **10** - Soule (Frosinone).



Powrót do składu Daniela Szczepana na pewno zwiększyłby siłę uderzeniową Ruchu.

Sytuacja podbramkowa

Ruch Chorzów jest w bardzo trudnym położeniu. Pocieszeniem może być fakt, że kadrowo przed meczem z Wartą Poznań „Niebiescy” prezentują się coraz lepiej.

Chorzowianie po 20. kolejkach do pierwszego bezpiecznego miejsca, które obecnie zajmuje Korona Kielce, tracą osiem punktów. Odkąd rozgrywki PKO BP Ekstraklasy odbywają się ponownie w „tradycyjnym” systemie, bez dogrywki z podziałem na grupę mistrzowską i spadkową, czyli od sezonu 2020/21, żadnej drużynie nie udało się odrobić takiej straty na tym etapie, co Ruchowi dobrze nie wróży.

Pocieszeniem może być fakt, że skład spadkowiczów po 20. kolejce zawsze różnił się od drużyn, które ostatecznie musiały pożegnać się z ligą. Kibice Ruchu często przywołują sytuację z poprzedniego sezonu, gdy zimą skazywana na pożarcie Korona wydzwignęła się ze strefy spadkowej, a do ostatniego meczu sezonu przystępowała nawet z małym komfortem psychicznym, plasując się już nad strefą spadkową. Trudną jednak porównywać Koronę do obecnej sytuacji „Niebieskich”.

Kielczanie rok temu rundę rewanżową również rozpoczęli od porażki z Legią Warszawa, ale wiosną mieli aż 17. kolejek na poprawę

swojej pozycji. Po pierwszej rundzie zajmowali nawet ostatnie miejsce, ale wówczas tracili do bezpiecznego miejsca „tylko” cztery punkty. Ruch jest w sytuacji dwukrotnie trudniejszej. Traci osiem punktów do miejsca bezpiecznego, ponadto ma przed sobą tylko czternaście meczów. Korona w analogicznym momencie ubiegłego sezonu traciła do bezpiecznego miejsca zaledwie trzy punkty.

Dodatkowo Ruch ze wszystkich ekip zagrożonych spadkiem ma największą liczbę rozegranych spotkań. Istnieje zatem realne niebezpieczeństwo, że po „wyrównaniu” zaległości przez rywali, strata do bezpiecznej lokaty będzie jeszcze większa.

Liczby pokazują, że położenie Ruchu jest bardzo trudne, ale zakładając, że w sobotę wygra z Wartą Poznań, a Legia Warszawa pokona na własnym terenie Puszczę Niepołomicę, sytuacja - przynajmniej na papierze - będzie korzystniejsza. Warunek konieczny: zwycięstwa, zwłaszcza w starciach ze wszystkimi bezpośrednimi rywalami w walce o utrzymanie. - Musimy wygrywać,

stać nas na to. Już nie ma miejsca na pomyłki. Czas to robić od meczu z Wartą Poznań. To nasz pierwszy finał - mówili po meczu z Legią Warszawa „Niebiescy”, którzy w tym sezonie wygrali tylko jedno spotkanie, z najsłabszym w. elicie ŁKS-em.

Pocieszeniem jest fakt, że sytuacja kadrowa Ruchu jest coraz lepsza. Przede wszystkim chodzi o Daniela Szczepana, który już z obozu w Turcji wracał z kontuzją kolana. Przed meczem z Legią nie trenował na pełnych obrotach. W tym tygodniu to się zmieniło. Czy najlepszy strzelec zespołu wyjdzie na murawę przeciwko Wartcie? Decyzja pewnie zapadnie tuż przed spotkaniem.

Mecz z Legią pokazał jednak, że w obecnym zestawieniu personalnym Ruch zbyt wielkiej alternatywy w ofensywie nie ma. W przypadku bramkarza Michała Buchalika, który także nie znalazł się w kadrze meczowej na Legię z powodu urazu, jest łatwiej go zastąpić, bo Dante Stipica stanął na wysokości zadania i jest pewniakiem do gry w meczu z ekipą z Poznania.

(TD)

Podbić Śląski dyscypliną

Szczelna defensywa ma dać Wartcie Poznań sukces w wyjazdowym starciu z Ruchem Chorzów.

Warta haruje na „120” procent, aby utrzymać się w ekstraklasie. Często stosuje nieszablone rozwiązania, jak chociażby... gra w sparingu trenera-analityka Bartłomieja Babiarza. W poprzednim sezonie 35-latek był podstawowym zawodnikiem pierwszoligowej Skry Częstochowa, ale postanowił powiesić buty na kołku i przyjąć propozycję dołączenia do sztabu Dawida Szulczka. Mimo tego trenuje z drużyną, jest w dobrej formie, a w tym sezonie wziął udział już w 4 meczach kontrolnych! Rzecz jasna nie jest zgłoszony do rozgrywek ekstraklasy, ale gdyby „Zielonych” dotknęła zdrowotna katastrofa, to kto wie...

Trener za Ruchem

W sobotę Warta uda się do Chorzowa na spotkanie z Ruchem. Będzie to szczególnie mecz nie tylko dla pochodzącego z Katowic Babiarza, ale i samego Szulczka. To w końcu kibic „Niebieskich”, pochodzi ze Świętochłowic. Na łamach „Sportu” opowiadał, że z kolegami nieraz chodził do „młyna” przy Cichej. Na Stadionie Śląskim jeszcze drużyny nie prowadził, ale teraz będzie miał ku temu okazję. Nie będzie jednak miejsca na sentymenty. Oba zespoły walczą o utrzymanie, a Ruch postrzega ekipę z Wielkopolski jako łakomy kąsek na drugą, wyczekiwaną od lipca wygraną w sezonie. Nie będzie to jednak łatwe, bo... poznaniacy spoglądają na 14-krotnych mistrzów Polski identycznie.

Precyzja i szczęście

W końcu „Dumie Wildy” mistrzowie nie są straszeni. W miniony weekend pokonała 2:1 Raków Częstochowa, wykazując się dużą precyzją i... szczęściem. Przy pierwszym голу zawił obrońca Rakowa, źle wybijając piłkę, a potem Kajetan Szmyt uderzył tuż przy słupku. W trafieniu na 2:0 Stefanowi Saviciowi pomógł natomiast rykoszet. Rakowowi okazji nie brakowało, lecz brakowało mu poznańskiej precyzji. Albo piłka mijała bramkę o centymetry, albo interwe-

niował golkeeper, albo Wartę ratował słupek. Inna sprawa, że gra częstochowian była słusznie krytykowana, a piłkarze Szulczka wykazywali się wysokim stopniem zorganizowania. Z tego zresztą słynie ekipa śląskiego szkoleniowca. Braki w jakości nadrabia zaangażowaniem i dyscypliną.

Szmyt jak Szczepan

Zarówno „Zieloni”, jak i „Niebiescy” strzelili w lidze po 22 gole. Statystyki podane na oficjalnej stronie ekstraklasy sugerują jednak, że Warta wypada w kreacji gorzej niż Ruch. Współczynnik trafień oczekiwanych wynosi w jej przypadku 18,82, a u chorzowian - 21,93. Mówiąc prościej, zawodnicy z Poznania zdobyli więcej bramek niż powinni, a Ślązacy - tyle, ile powinni. Najlepszym strzelcem „Dumy Wildy” jest Kajetan Szmyt, który do siatki piłkę wpakował 7 razy - ale aż 4 razy po karnych. Identycznie zresztą wypada najlepszy snajper Ruchu Daniel Szczepan. Główna różnica dotycząca gry obu zespołów jest związana z defensywą. W tym aspekcie Warta jest wyraźnie lepsza.

Solidna obrona

Straciła bowiem 27 goli, czyli mniej niż np... lider z Białegostoku. Spośród 8 drużyn znajdujących się w tabeli najniższej, tylko Korona jest lepsza (22 bramki). Ruch goli wpuścił aż 8 więcej, ale to niejedyna ciekawa statystyka. Patrząc po oczekiwanych bramkach straconych - czyli po jakości sytuacji, jakie stworzyli sobie rywale - Warta jest na 8. lokacie w lidze, z wynikiem 25,81. Czyli straciła bramkę więcej niż powinna. Do większej liczby dogodnych sytuacji dopuszczała przeciwników np. defensywa Śląska Wrocław (26,36). Ruch jest w tej klasyfikacji drugi od końca (31,14), co jasno sugeruje, dlaczego aktualnie to „Zieloni” są na bezpiecznym miejscu w tabeli. W sobotę na Śląskim można więc spodziewać się Warty zamkniętej i czujnej na okazje. Na większym „musiku” będzie Ruch, a Szulczek pewnie już analizuje, które punkty jego obrony wykazują największą niestabilność wartą wykorzystania.

Piotr Tubacki



Kajetan Szmyt to najsukuteczniejszy zawodnik Warty Poznań w tym sezonie.

Trener nie ma obaw

Fabian Bzdyl z Cracovii zadebiutował w ekstraklasie, mając 16 lat i 70 dni.

Efekownemu zwycięstwu „Pasów” nad Radomiakiem towarzyszyły trzy debiuty. Pierwsze występ zaliczyli Patryk Sokołowski i Albańczyk Eneo Bitri, który dodatkowo „przywitał się” z nową ligą. Swoje pięć minut, a dokładnie sześć plus doliczony czas gry, miał także ofensywny pomocnik **Fabian Bzdyl**, który w końcówce zmienił Benjamina Kallmana. – To było dla mnie znaczące, bo jestem w klubie od piątego roku życia. Jednym z marzeń, które chciałem spełnić, był debiut na stadionie przy ulicy Kałuży – powiedział junior, który miał okazję trenować z pierwszym zespołem już w poprzednim sezonie. Była to nagroda za dobrą postawę w drużynie do lat 17, gdzie był najlepszym zawodnikiem i kreował większość akcji ofensywnych. Latem podpisał profesjonalny kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2026 roku. – Cechuje się dobrym rozumieniem gry, przygotowaniem taktycznym oraz techniką użytkową, dzięki której z łatwością wygrywa wiele pojedynków czy zagrywa dokładne piłki do innych zawodników – chwalił go wicedyrektor sportowy **Filip Trubalski**.

Dał przykład innym

W marcu Bzdyl otrzymał nagrodę „Juniora Miesiąca CLJ”, następnie został powołany do reprezentacji

Polski U-16. Jesienią strzelił pięć goli w drużynie juniorów do lat 19. Prawie cała jego przygoda z piłką związana jest z Cracovią. Opuścił ją tylko na półtora sezonu, by zbierać kolejne szlify w innym krakowskim klubie – Progresie. W styczniu pojechał z drużyną na obóz do Turcji, a 10 lutego zadebiutował w ekstraklasie. – Byłem w pozytywnym szoku. Gdy wszedłem na boisko, wszystko zniknęło i chciałem się cieszyć każdą chwilą. Debiut nie był dla mnie zaskoczeniem, ale też nie było tak, że trener mi o tym mówił. W każdym treningu starałem się pokazywać, że zasługuję na grę w pierwszym zespole i dawać z siebie wszystko w meczach kontrolnych – tłumaczy zawodnik. Trener **Jacek Zieliński** podkreśla, że dostał szansę w ekstraklasie nie dlatego, że niedawno obchodził urodziny, tylko z dobrej strony pokazuje się w treningach. – Nie mam obawy, by go wpuścić do gry przy stykowym wyniku. Jego przykład pokazuje jak niedużo trzeba, by ze sztucznego boiska w Rącznej trafić na stadiony ekstraklasy. Wszystko zależy od chłopców z akademii, od ich podejścia. Cieszę się, że Fabian pokazał, że to możliwe – mówi szkoleniowiec.

Nowy trener rezerw

W środę umowę z „Pasami” (do 30.06.2026 roku) podpisał rozgrywający **Mikkel Maigaard**

CZY WIESZ, ŻE...

■ Najmłodszym debiutantem Cracovii w ekstraklasie jest Janusz Sroka, który w 1959 roku w chwili występu miał 15 lat i 57 dni. Jego rekord w październiku pobił Igor Pieprzycza z Puszczy Niepołomice (15 lat i 19 dni).

z Danii. Klub poinformował również, że 34-letni Dawid Kroczyk poprowadzi w sezonie 2024/25 czwartoligowe rezerwy i będzie szefem metodologii w drużynach juniorów do lat 17 i 19. Mimo młodego wieku trener ma spore doświadczenie. W sezonie 2021/22 przez dziewięć miesięcy prowadził pierwszoligową Resovię. Jego ostatnim klubem była Unia Skierniewice, z którą rozstał się pod koniec czerwca ubiegłego roku, po zajęciu siódmego miejsca w III lidze. Drugi zespół ostatni mecz rozegrał w czerwcu 2023 roku w III lidze. Wcześniej jego likwidację zapowiedział ówczesny prezes Janusz Filipiak, który szukał oszczędności. W listopadzie powrót „dwójki” zapowiedziała pełniąca obowiązki prezesa jego żona Elżbieta Filipiak. W grudniu, przed śmiercią profesora, zgodę na dołączenie Cracovii II do rozgrywek IV ligi wydali członkowie zarządu Małopolskiego Związku Piłki Nożnej.

Michał Knura

Będzie nowy stadion



Wszystko wskazuje na to, że stadion przy Limanowskiego za kilka lat będzie służył Rakowowi tylko jako obiekt treningowy.

Rozpoczęto prace nad znalezieniem odpowiedniego miejsca na nową arenę dla Rakowa Częstochowa.

Działacze mistrza Polski wraz z władzami miasta zorganizowali konferencję prasową, podczas której przedstawiono plany rozbudowy infrastruktury sportowej klubu. **Krzysztof Matyjaszczyk**, prezydent Częstochowy poinformował na wstępie, że została podpisana umowa z wykonawcą na rozbudowę obiektu przy ulicy Limanowskiego. – To drugi etap działań i będzie dotyczył budowy dwóch nowych boisk treningowych z zapleczem sanitarnym oraz medycznym, rozbudowy budynków klubowych o część regeneracyjno-rehabilitacyjną oraz sale treningowo-dydaktyczne i całe zagospodarowanie terenu wokół tych obiektów. Koszt to ponad 18 milionów złotych. Wykonawcą przedsięwzięcia będzie firma AMB Budownictwo. Realizacja ma zakończyć się do połowy przyszłego roku. Jest to inwestycja, w której połowa ze środków (9 milionów 234 tysiące złotych) pokrywa dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki – powiedział prezydent miasta.

Ważna deklaracja

Najważniejszą wiadomością, która została przekazana w środowe popołudnie, dotyczyła jednak obiektu, na którym Raków ma rozgrywać swoje spotkania. – Toczyły się długie, burzliwe, ale na szczęście owocne rozmowy z klubem. Dotyczyły one tego, jakie są potrzeby Rakowa,

jaki są możliwości miasta i jakie są zapatrywania na przyszłość, by kibice i mieszkańcy byli zadowoleni z infrastruktury sportowej i by nic nie blokowało szkolenia ani rozwoju klubu piłkarskiego. Dlatego postanowiliśmy wspólnie, że podejmujemy starania na rzecz budowy nowego obiektu piłkarskiego. Takiego, który spełni oczekiwania sportowe i oczekiwania kibiców. Dlatego po konferencji przejdziemy do spraw związanych z opracowaniem wstępnego studium wykonalności. Jest to dokument, który rozpozna potrzeby w zakresie obiektu sportowego i możliwości różnych lokalizacji w Częstochowie – powiedział Matyjaszczyk.

Kiedy i gdzie powstanie nowy stadion, jak będzie wyglądał, ile pomieści widzów oraz jaki będzie jego koszt budowy? Na razie nie wiadomo. Te dane ma przynieść wspomniane przez prezydenta wstępne studium wykonalności. Na jego stworzenie fachowcy potrzebują 3-4 miesięcy. – Podjęliśmy decyzję. Startujemy ze wszystkimi możliwymi siłami do tego, żeby poważnie potraktować ten temat, żeby w niedługim czasie cieszyć się dobrze zlokalizowanym, przemysłowym i odpowiadającym potrzebom stadionem piłkarskim w Częstochowie – stwierdził prezydent.

Trzeci etap?

Co zatem stanie się ze starym obiektem przy Limanowskiego? Były pre-

mier Mateusz Morawiecki pojawił się w Częstochowie w maju 2023 roku i zapowiedział, że miasto otrzyma dofinansowanie w wysokości 40 milionów złotych na jego rozbudowę. – Fakty są następujące – nie dostaliśmy 40 milionów obiecanych przez premiera Mateusza Morawieckiego. Na moje pytanie „gdzie mam jechać po 40 milionów” otrzymałem informację, że mam wystartować w konkursie organizowanym przez Ministerstwo Sportu. Wystartowaliśmy w nim i do tej pory nie mamy informacji, jak został oceniony nasz wniosek i czy zostały przyznane nam środki – stwierdził Matyjaszczyk.

Nad tematem rozbudowy obecnego stadionu mają pochylić się także eksperci tworzący wstępne studium wykonalności. Władze miasta podchodzą do tej sprawy sceptycznie. – Potencjał tego miejsca jest już skończony – stwierdził zastępca prezydenta **Jarosław Marszałek**.

Kiedy więc nowy obiekt powstanie? Krzysztof Matyjaszczyk zaznaczył, że liczy na to, że nowy stadion uda się wybudować do końca kolejnej kadencji prezydenta miasta. Na konkrety należy jednak poczekać. Dokument, który ma być podstawą do rozpoczęcia prac, ma zostać wydany najszybciej za kwartał, a szczegóły planu mają zostać podane w drugiej połowie bieżącego roku.

Kacper Janoszka



Fabian Bzdyl (w środku) nie bał się wchodzić w pojedynki z doświadczonymi ligowcami.

Pracuje dla zespołu

**Napastnik
zabrzan
Sebastian
Musiolik wielu
goli nie strzela,
ale i tak ma
się czym
pochwalić.**

Za drużyną prowadzoną przez Jana Urbana świetny start do drugiej części rozgrywek. W górnośląskich derbach udało się jej ograć Piast na jego terenie 3:1.

Król asyst

- Mecz pełen emocji. Jesteśmy szalenie zadowoleni jak się potoczył, bo taki mieliśmy plan na to spotkanie. Poza tym wiemy, jak wyglądały wcześniejsze spotkania z Piastem. Nie zawsze Górnik wygrywał, nie zawsze Górnik grał dobrą piłkę. To, co sobie założyliśmy, zostało zrealizowane. Dowodem była pierwsza przez nas strzelona bramka, która ustawiła to spotkanie. Po przerwie wiedzieliśmy, że będą sytuacje z kontrata-



Sebastian Musiolik (z lewej) na razie w lidze więcej asystuje niż sam strzela. Obok Jakub Czerwiński.

ku, gdzie jesteśmy szalenie mocni, a niejedna drużyna się o tym przekonała. Cieszymy się, że tak zaczęliśmy nowy rok i oby tak dalej. Byliśmy konsekwentni w grze obronnej, byliśmy mocni w szybkim przechodzeniu z obrony do ataku. Spotkanie w Gliwicach na duży plus - ocenia **Sebastian Musiolik**.

Doświadczony napastnik w bieżącym sezonie w lidze ma ledwie dwa trafienia.

Zdobył bramki w przegranych spotkaniach z Jagiellonią w sierpniu i z Legią w Warszawie we wrześniu. Ratuje się jeszcze dwoma golami w pucharowych spotkaniach, z GKS Katowice i Pogonią Szczecin, ale przede wszystkim asystami w ekstraklasie. Ma ich już pięć i pod tym względem jest w swoim zespole najlepszy. Jedną zanotował również w sobotę, kiedy dobrze obsłużył Adriana

Kapralika przy kluczowym trafieniu na 1:0.

- Cieszę się z tego, że są te liczby. Na ten moment są to asysty, brzmi to banalnie, ale cieszę się, że Górnik wygrywa, a ja mogę mu pomóc w tym swoją grą i postawą. Nie wszyscy to widzą, ale ta wykonywana praca dla zespołu plus dokładanie takich asyst bardzo mnie cieszy, a drużynie to tylko pomaga - mówi wychowanek Piasta Leszczyzny.

Szukanie napastnika

Nie przymierzając, 27-letni Musiolik prezentuje się jak najlepszy piłkarz Afryki 2023 Victor Osimhen, który na ostatnim Pucharze Narodów też wiele nie nastrzelał - ledwie jedna bramka w starciu z Gwineą Równikową - ale walczył, biegł za dwóch. - Lubię biegać, więc biegam dużo. To są moje argumenty. Mam nadzieję, że przyjdą też gole, bo za taką pracę człowiek też jest potem wynagradzany - podkreśla. Na to

KLASYFIKACJA KANADYJSKA W GÓRNIKU (BRAMKI I ASYSTY)

8 - Daisuke Yokota (7+1)
7 - Sebastian Musiolik (2+5)
6 - Adrian Kapralik (4+2)
4 - Lukas Podolski (3+1)
2 - Szymon Czyż (2+0), Lawrence Ennali (2+0), Filipe Nascimento (0+2), Damian Rasak (1+1)

liczy też szkoleniowiec. Przypomnijmy, że w końcówce zimowego okienka Górnik nadal rozgląda się za nowym napastnikiem. Miał nim być Deniz Hummet, ale były młodzieżowy reprezentant Turcji wybrał ofertę szwedzkiego Djurgardena.

Musiolik, a także inny napastnik w kadrze zabrzan, Piotr Krawczyk, strzelali w ostatnich zimowych grach kontrolnych i być może w końcu zaczynają też trafiać w lidze. Górnik ma już 29 punktów i śmieiej może patrzeć raczej w górne rejony tabeli niż oglądać się za siebie. O co „górnicy” powalczą wiosną? - Wiemy jak ta liga wygląda. Seria kilku zwycięstw czy porażek szybko układ tabeli może zmienić. Na początku byliśmy w dolnych rejonach. Teraz wygrywamy. Najważniejsze jest to, żeby koncentrować się na najbliższych spotkaniach. W poniedziałek gramy z Koroną. Wiemy, jakie drużyny są przed nami. Nie patrzymy jednak na to, a skupiamy się na sobie i na każdym najbliższym czekającym nas spotkaniu - podkreśla Sebastian Musiolik.

Michał Zichlarz

Większe pole manewru

**Lech Poznań
w nadchodzącej kolejce
sprawdzi dyspozycję
Jagiellonii Białostok.**

Drużyna trenera Mariusza Rumaka odešla do kąta Zagłębie Lubin, mimo że musiała sobie radzić bez kilku wartościowych zawodników. Nadmiar żółtych kartek wyeliminował z gry Norwega Kristoffera Velde, natomiast kapitan zespołu, Szwed Mikael Ishak, nie był jeszcze w pełni sił, podobnie Słoweniec Miha Blažič. W kadrze meczowej nie było również Afonso Souse, Portugalczyka zmogła infekcja. Jakby problemów natury personalnej było mało, z powodu urazów przedwcześnie musieli opuścić boisko Iworyjczyk Adriel Ba Loua oraz Chorwat Antonio Milić. Czy trener Rumak na któregoś z nich będzie mógł liczyć w sobotnim pojedynku z liderem ekstraklasy, Jagiellonią Białostok?

Powiew optymizmu

Z klubu z Bułgarskiej napływają optymistyczne wiadomości. Od początku tygodnia w zajęciach bierze udział Afonso Sousa, natomiast indywidualnie trenują Mikael Ishak, Miha Blažič i Antonio Milić, którzy czekają na zielone światło od sztabu medycznego. Po badaniach jest także Adriel Ba Loua, u którego podejrzenie kontuzji obojczyka. - Nie ma żadnych uszkodzeń, a to jest najważniejsze - uspokaja kibiców „Kolejorza” profesor **Krzysztof Pawlaczek**, szef sztabu medycznego Lecha. - Są tylko dolegliwości bólowe, które powinny ustąpić w ciągu kilku dni.

Nie spuścił z tonu

Bardzo dobrze w rundzie wiosennej wszedł niespełna 22-letni napastnik, **Filip Szymczak**. W pięciu zimowych sparingach strzelił aż pięć goli - najpierw dwukrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek w meczu ze słoweńskim

zespołem NK Maribor (3:0), a potem popisał się hat-trickiem w starciu z pierwszoligową Wisłą Płock (4:0). W spotkaniu z „Nafciarzami” z Płocka Szymczak pokonał bramkarza po uderzeniach prawą nogą, lewą nogą oraz głową. Utalentowany napastnik nie spuścił z tonu również w pierwszym meczu rundy rewanżowej. Otworzył wyniki meczu z 4 „minucie” już w „miedziowie” gdy idealnie obsłużył go Ba Loua. - Adriel wyłożył mi tę piłkę jak na patelni, więc fajnie, że skrzydłowi podają do napastników, bo o to w tym wszystkim chodzi - powiedział wychowanek Warty Poznań. - Cieszę się oczywiście z tej bramki, bo dla mnie liczby również są ważne. Dobrze czułem się w tym meczu. Jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale w drugiej połowie tych sytuacji stricte dla mnie było trochę mniej. Fajnie jednak, że stwarzaliśmy te okazje. Na pewno mamy jeszcze rezerwy. Je-



Napastnik Lecha Filip Szymczak (z prawej) nie bał się walki z obrońcami Zagłębia Lubin (z lewej Bartosz Kopacz).

steśmy głodni i czekamy na następne mecze.

Mieli pomysł

Napastnik, który 6 maja będzie obchodził 22. urodziny, wykorzystał szansę, która otworzyła się przed nim podczas zimowego zgrupowania w Belek. W Turcji kontuzji doznał Mikael Ishak oraz Artur Sobiech, więc oczywistym wyborem w starciu

z Zagłębiem Lubin na pozycji numer „9” był właśnie Szymczak. Strzelony gol był jego drugim trafieniem w bieżących rozgrywkach, pierwszego gola strzelił 30 lipca w domowej potyczce z Radomiakiem (2:0). Po jego strzale piłkę z siatki wyjmował Filip Majchrowicz. Pierwszy mecz rundy wiosennej na pewno nie był łatwy, ponieważ Zagłębie Lubin postawiło nam twar-

de warunki - przekonuje Filip Szymczak. - Mieliliśmy pewien pomysł na to spotkanie, fajnie, że od razu po wysokim pressingu udało się nam zdobyć bramkę, co po części ułożyło ten mecz.

Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że w nadchodzącej kolejce poprzeczka pójdzie zdecydowanie w górę, bo Jagiellonia nie jest liderem z przypadku.

Bogdan Nather

Wrócił do gry

Michał Żyro ma nadzieję, że wiosną dotoży swoją cegietkę do awansu Wisły Kraków.

Wostatnim meczu kontrolnym Wisły z Górnikiem Łęczna debiutował Dejvi Bregu. Był jednak piłkarz, który jeszcze bardziej oczekiwał na ten występ. To **Michał Żyro**, który z powodu kontuzji kolana w tym sezonie nie ma na koncie ani jednego występu w spotkaniu o stawkę. Liczy, że to się zmieni w najbliższych miesiącach.

Podniesie rywalizację?

6 czerwca 2023 roku dla kibiców Wisły kojarzy się z koszmarem. Tak do dziś wspominany jest półfinał baraży z Puszczą Niepołomice, przegrany na swoim stadionie 1:4. Tego dnia krakowianie definitywnie musieli się pożegnać z marzeniami o szybkim powrocie do ekstraklasy. **Michał Żyro** ma z tego ciepłego wieczora jeszcze jedno

wspomnienie – właśnie wtedy po raz ostatni wybiegł na murawę stadionu Wisły w oficjalnym spotkaniu. Latem zagrał w dwóch sparingach i coraz bardziej zaczął się skarżyć na ból kolana. Po 1. kolejce nowego sezonu trener zapowiedział, że przerwa potrwa trzy tygodnie. Skończyło się na siedmiu miesiącach i operacji. Do gry, na razie towarzyskiej, Żyro wrócił 10 lutego. – Fizycznie czuję się coraz lepiej. Najważniejsze, że kolano reaguje bardzo dobrze i mogę normalnie, w stu procentach, uczestniczyć w treningach i w przyszłych meczach. Było to dla mnie ogromne przeżycie i cieszę się, że jeszcze przed ligą udało się zagrać w sparingu. W końcu jestem w stanie rywalizować i pomóc drużynie w upragnionym awansie – powiedział 31-letni napastnik. Z jego powrotu jest zadowolony



Kontrakt Michała Żyry z Wisłą wygasa po tym sezonie.

ny trener **Albert Rude**. – Bardzo intensywnie go obserwowałem i widziałem, jak bardzo, bardzo ciężko pracował i dlatego przede wszystkim cieszę się, że mógł wreszcie zagrać kilka minut. I o to chodzi! Michał jest częścią naszej rodziny i człowiekiem, który swoim zaangażowaniem oraz postawą zachęca innych do postępów. Ma w sobie ducha rywalizacji. To kolejny zawodnik, który może ją podnieść.

Praca nad kontratakami

Żyro trafił do Wisły po spadku z ekstraklasy, przed poprzednim sezonem. Strzelił cztery gole i miał jedną bramkę samobójczą. Nie zawsze był wystawiany w ataku, tylko przesuwany na skrzydło. Rude jest jego trzecim trenerem w obecnym klubie, po Jerzym Brzęczku i Radosławie Sobolewskim. – Jest dużo

zmian i pomysłów na grę, które musieliśmy poznać i wdrożyć na obozie. Myślę, że szybko dostosowaliśmy się do nowych zasad i taktyki. Wygląda to obiecująco. Teraz najważniejsze jest to, żeby przełożyć nasze założenia na wygrywanie spotkań w lidze. Z takim nastawieniem – po trzy punkty – jedziemy już w niedzielę do Rzeszowa – zapewnia.

Przed sparingiem z łącznianami wiślacy mocno pracowali fizycznie, przez cztery dni każdy przebiegł 21 kilometrów. W mikrocyklu treningowym przygotowującym do meczu ze Stalą nie ma już takich „katuszy”, by piłkarze „złapali” świeżość przed walką o punkty. Drużyna we wtorek wróciła do treningów i skupia się na poprawie detali, m.in. kontrataków. Trener chce, by była bardziej agresywna w trzeciej tercji.

(mik)

Z siłą wodospadu

Odra Opole po jesiennej zadyszce wraca do wiosennych rozgrywek dobrze przygotowana i pełna optymizmu.

Przez połowę rundy jesiennej piłkarze z Opoli zajmowali miejsce na szczycie I-ligowej tabeli. Wprawdzie na finiszu nurt Odry został mocno stłumiony i ostatecznie przemieściła się na 6. pozycję, ale kibice niebiesko-czerwonych wierzą, że wiosną ich ulubieńcy ruszą z siłą wodospadu. Potwierdzeniem ich nadziei jest rezultat ostatniego sparingu, wygranego przez zespół ze stolicy polskiej piosenki z GKS-em Katowice 2:1. – Cieszę się z tego zwycięstwa w próbie generalnej – stwierdził **Adam Nocoń**, trener Odry. – W poprzednich sparingach zwycięstwa przeplatałyśmy porażkami, więc gdy w przedostatnim meczu kontrolnym wygraliśmy z MKS-em Kluczbork 5:0 pojawiły się głosy, że z kатовiczankami – prawem serii – powinniśmy przegrać.

Nie zgodziłem się z tą opinią i teraz mogę czuć satysfakcję, ale nie o to głównie w tym przypadku chodzi. Rezultat tego starcia mógł być bowiem remisowy i wtedy bardziej odzwierciedliłby to, co działo się na boisku. Wygraliśmy jednak, bo w końcówce byliśmy bardziej głodni goli i zdobyliśmy dwa.

Dobra postawa zmienników

Nie znaczy to jednak, że szkoleniowiec Odry był w pełni zadowolony z postawy swoich podopiecznych. – Błąd indywidualny kosztował nas stratę pierwszego gola i takich zagrań musimy się wystrzegać. Musimy grać skoncentrowani od początku do końca. Ponadto obydwie bramki strzeliliśmy ze stałych fragmentów, więc przydałoby się „urozmaicenie” naszego arsenału. Cieszy mnie natomiast, że dobrze zaprezentowali się zmiennicy, bo podkreśli tempo i byli skuteczni. Wprowadzony po przerwie Maksymilian Hebel wyrównał, a grający od 70 minuty nasz zimowy

nabytek, **Vittorio Continella**, strzelił zwycięskiego gola. Najważniejsze jednak, że w ostatnim sparingu zagraлиśmy z mocnym rywalem i mogliśmy się sprawdzić na naturalnym boisku – podkreślił Nocoń.

Nie podglądali tyszan

Na takiej nawierzchni opolanie trenowali też w tym tygodniu od poniedziałku do czwartku, a jutro pojedą do Tychów, gdzie o 20.30 zainaugurują rundę wiosenną. – Szczere powiedziałem, niewiele wiemy o tym, jak w tym roku grać będą tyszanie, bo zakończyli swoje mecze sparingowe występem 5 lutego na chorwackim zgrupowaniu – dodał trener opolan. – Nie można więc ich było „podglądać”, ale to nie znaczy, że są dla nas zagadką. Pamiętamy przecież z rundy jesiennej, jakie są ich atuty. Ponadto nie dokonali zbyt wielu transferów, więc niczym nowym specjalnie nas nie zaskoczą.

Jeden transfer

To ostatnie zdanie można też odnieść do drużyny

Odry. Jeden transfer, czyli pozyskanie włoskiego pomocnika z cypryjskiego klubu, to o wiele za mało w porównaniu z oczekiwaniami kibiców. Fani opolskiej drużyny, tęskniący od 1981 roku za powrotem do najwyższej klasy rozgrywkowej, liczyli na więcej. Tym bardziej, że na starcie rundy wiosennej Nocoń nie może skorzystać z usług Jakuba Szreka, który musi pauzować po czerwonej kartce z ostatniego meczu w minionym roku. I nie chodzi tylko o to, że nie będzie miał kto daleko wyrzucać autów. – Mamy taki skład, jaki mamy i jako trener będę się starał jak najlepiej wykorzystać ten potencjał, który jest do mojej dyspozycji. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z oczekiwań kibiców, które w rundzie jesiennej sami mocno rozbudziliśmy. Niczego jednak nie deklarujemy. Nie wywieramy na siebie presji. Cieszymy się, że solidnie przepracowaliśmy okres przygotowawczy i zrealizowaliśmy plany. Dlatego spokojnie czekamy na pierwszy gwizdek run-



Trener Odry Opole Adam Nocoń przed rundą wiosenną nie składa górnolotnych deklaracji.

dy wiosennej i jedno możemy obiecać – w każdym meczu będziemy walczyć o jak najlepszy wynik. Nie przejmujemy się też opiniami, że w końcówce rundy jesiennej przestaliśmy wygrywać, bo nasza taktyka została rozszyfrowana.

Przygotowaliśmy nowe pomysły i mamy strategię gry, do której zawodnicy są przekonani. Dlatego stajemy na starcie tegorocznych zmagani z optymizmem i nadzieją na dobre wyniki – zakończył Nocoń.

Jerzy Dusik



Trener Dariusz Banasik zyskał nowy kredyt zaufania od działaczy GKS-u Tychy.

Nowy kontrakt trenera

Dariusz Banasik na dłużej w GKS Tychy. Nowa umowa zawiera opcję przedłużenia w przypadku awansu do PKO BP Ekstraklasy.

Na początek kilka dat i liczb. 27 marca 2023 roku Dariusz Banasik został trenerem GKS-u Tychy, z którym związał się kontraktem ważnym do 30 czerwca 2024 roku z opcją przedłużenia o kolejne dwanaście miesięcy. Rozpoczął pracę po wyjazdowym meczu z Resovią, w którym 3 kwietnia tyszanie prowadzeni „awaryjnie” przez Przemysława Pitrego wygrali 1:0. Co prawda pod wodzą nowego trenera trójkolorowi w trzech pierwszych występach zdobyli tylko 1 punkt i z bilansem bramkowym 2:8 znaleźli się zaledwie 3 punkty od strefy spadkowej, ale w kolejnych 3 spotkaniach zainkasowali 7 „oczek” i kibice mogli odetchnąć.

Zaskoczyła kibiców i fachowców

Ostatecznie GKS zakończył poprzednie rozgrywki na 13. pozycji, a Banasik po 9 meczach mógł „odfajkować sezon” ze średnią 1 punkt na mecz i zabrał się za budowanie „nowej” drużyny. Postawił na młodzież, która „obudowana” doświadczonymi zawodnikami, swoją postawą zaskoczyła kibiców i fachowców. Najlepszym dowodem na

to jest tabela, w której po rundzie jesiennej tyszanie plasują się na 2. pozycji, mając tyle samo punktów co liderująca Arka Gdynia, ale o jedno spotkanie rozegrane mniej.

Trzy dni przed inauguracją

Nic więc dziwnego, że szkoleniowiec, który prowadząc Radomiak w 141 spotkaniach przeprowadził drużynę z II ligi do ekstraklasy, zostawiając ją w środku tabeli, został w Tychach uznany za wodza, który może z „trójkolorowymi” spełnić marzenia o elicie.

Te marzenia stały się też podstawą rozmów kierownictwa klubu ze szkoleniowcem na temat przedłużenia kontraktu. Wprawdzie potrzeba było trochę czasu, żeby uzgodnić szczegóły, ale na trzy dni przed inauguracją rundy wiosennej GKS oficjalnie ogłosił, że Dariusz Banasik podpisał nową umowę z klubem, która będzie obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o kolejny rok w przypadku awansu do PKO BP Ekstraklasy.

Wypożyczenie Miłosza Pawlusińskiego

W cieniu tej informacji znalazła się też wiado-

mość, że Miłosz Pawlusiński został wypożyczony do Lechii Tomaszów Mazowiecki. 20-letni pomocnik, który 16 września 2021 roku jako 17-latek zadebiutował w I lidze w tyskiej koszulce i liczył na szybki piłkarski rozwój, dwa lata temu, podczas meczu sparingowego zerwał więzadło w kolanie.

Po operacji, leczeniu oraz rehabilitacji wychowanek Odry Centrum Wodzisław Śląski stara się wrócić do pełni formy. Jego kontrakt z tyskim klubem obowiązuje do końca roku, ale ponieważ w rundzie wiosennej trener Banasik nie widzi dla niego miejsca w zespole, to przeniósł się do Lechii Tomaszów Mazowiecki. 6. zespół I grupy III ligi ma 7 punktów straty do zajmujących czołowe miejsca Pogoni Grodzisk Mazowiecki i Legii II Warszawa. Trener Mateusz Milczarek liczy, że nowy piłkarz pomoże drużynie „zielono-czerwonych”, a sam piłkarz ma nadzieję, że odbuduje swoją dyspozycję na tyle, żeby wrócić latem do Tychów jako pełnoprawny kandydat do występów w GKS-ie nawet jeżeli ten wywalczy awans do ekstraklasy.

Jerzy Dusik

Z myślą o Akademii

W Sosnowcu odbędzie się I Gala Charytatywna Akademii Piłki Nożnej Zagłębia im. Włodzimierza Mazura.

W najbliższą niedzielę Zagłębie, pod wodzą nowego trenera **Aleksandra Chackiewicza**, rozpocznie misję uratowania I ligi. Na ArcelorMittal Park zawita Znicz Pruszków. Zanim jednak piłkarze wybiegną na murawę, w piątek, na terenie stadionu odbędzie się I Gala Charytatywna Fundacji Akademii Piłki Nożnej Zagłębia Sosnowiec. Cały dochód zasili konto Akademii im. Włodzimierza Mazura, jednej z legend klubu.

W imprezie organizowanej przez Fundację Akademii Piłki Nożnej Zagłębia Sosnowiec, którą poprowadzi Grażyna Wolszczak, popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, weźmie udział wielu znanych artystów i celebrytów.

Gośćmi honorowymi będą m.in. bracia Rafał i Grzegorz Collinsowie, Monika Lewczuk, piosenkarka, aktorka i kompozytorka, Sylwia Bomba, znana celebrytka, influencerka, utalentowana fotografka, Adam Zdrójkowski, aktor i prezenter telewizyjny, znany z serialu „Rodzinka.pl”, a także Irek Bieleninik, showman, gwiazda telewizyjna, prezenter. Ten ostatni poprowadzi licytację pamiątek i gadżetów.

W trakcie gali organizatorzy uhonorują wybitne postaci Zagłębia Sosnowiec i klubowej Akademii.

W imieniu zmarłego ojca, znakomitego przed laty piłkarza Zagłębia i reprezentacji Polski Włodzimierza Mazura, statuetkę Honorowego Patrona Akademii odbierze córka Magdalena Szostak.

Z kolei tytuł Wybitnego Trenera otrzymają: Leszek Baczyński, Wojciech Sączek, Łukasz Nadolny i Jarosław Jäder. Szczególne wyróżnienie odbierze Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, który zostanie ogłoszony Mecenasem Zagłębia.

Kilkadziesiąt godzin później w głównych rolach wystąpią już piłkarze sosnowieckiego klubu. Zespół trenera Chackiewicza zimą został przebudowany, choć jak wynika z naszych informacji do końca tygodnia umowy z klubem ma podpisać jeszcze trzech graczy, w tym dwóch z Ukrainy, którzy od pewnego czasu trenują w Sosnowcu. - Nie ma w zespole żadnego piłkarza, którego nie chciałby trener Chackiewicz, którego by nie zaakceptował i o niego nie poprosił. Jeśli chodzi o zawodnika z VI ligi niemieckiej, to byłem przeciwny jego kandydaturze, ale trener Chackiewicz powiedział, że go absolutnie chce. To nie jest człowiek z okręgówki. To jest piłkarz, który długie lata grał w ukraińskiej ekstraklasie i uciekając przed wojną zahaczył się w klubie VI ligi niemieckiej. Był w zespole piłkarz, któremu podziękowaliśmy, a moim

zdaniem zasługiwał na drugą szansę. Poszedłem do trenera i od razu w dwóch zdaniach, racjonalnie wytłumaczyłem mi dlaczego „nie” i było po temacie. Trener wie co robi, ma autorytet i nie zamierzam go podważać w najmniejszym stopniu – powiedział w rozmowie z nieoficjalną stroną klubu www.zaglebie.sosnowiec.pl **Rafał Collins**, mniejszościowy udziałowiec Zagłębia, który sprowadził do klubu zarówno trenera Chackiewicza, jak i dyrektora sportowego Michała Zalewskiego. - Można powiedzieć, że w cztery tygodnie wymieniliśmy cały zespół, bo odeszło bardzo wielu piłkarzy. Dyrektor sportowy i trener bardzo odpowiedzialnie podeszli do tematu. W poprzedniej rundzie mieliśmy gracza, który wszedł dwa albo trzy razy na boisko, a zarabiał kilka tysięcy euro. Przyszedł dyrektor sportowy i powiedział „nie”. Teraz kadra będzie mniejsza. Z tego, co mi mówił trener, docelowo będzie 24-25 piłkarzy. Jesienią grali zawodnicy, których kibice widzieli co dwa dni w KFC, a teraz mamy trenera, który sprawdza ilość tkanki tłuszczowej i wyrzykowo waży zawodników. Szkoda tylko, że nie mamy więcej czasu przed rozpoczęciem rozgrywek, aby drużyna lepiej się zgrała – dodał Collins.

Krzysztof Polackiewicz



Piłkarze Zagłębia Sosnowiec (z prawej Maksymilian Rozwandowicz) czeka w rundzie wiosennej walka o być, albo nie być.



Wiara niezachwiana

Po pokonaniu jednego z europejskich tuzów zabranie udowodnili, że stać ich na wiele.

„Lwy” z Mannheim przyjechały jak po swoje, a wracały z pustymi rękami. - Zawsze staram się wpajać zawodnikom, że mecz trwa 60 minut - powiedział trener Górnika Zabrze, Tomasz Strząbała.

Takich meczów nie ogląda się co tydzień. Takie mecze przechodzą do historii. Takie mecze budują charakter... Wątków związanych z wtorkowym spotkaniem Górnika Zabrze z Rhein-Neckar Loewen w Dąbrowie Górniczej było sporo. Brązowi medaliści poprzedniego sezonu z początkiem grudnia zeszłego roku wyszli z grupy, awansując do 16 najlepszych zespołów Ligi Europejskiej. Już wtedy wiedzieli, że w kolejnej rundzie przyjdzie im się zmierzyć z tuzami. We własnym gronie powiedzieli sobie jednak, iż nie mają nic do stracenia i podejmą rękawicę. Trener **Tomasz Strząbała** nie przejął się za bardzo tym, że jego podopieczni przystąpią do gry bez zdobytych punktów. - Proszę mi wierzyć, że powalczymy o nie w lutym i marcu - zapowiadał, gdy żegnaliśmy się za plecami ekip z Płocka oraz Kielc, zostali natchnieni wiarą, że są w stanie sprawić niespodziankę, a za taką uznane zostanie pokonanie „Lwów”.

Kapitałny powrót

Drużyna z Niemiec przyjechała do Dąbrowy Górniczej bez asów atutowych. Trener **Sebastian Hinze** uznał, że Juri Knorr, Uwe

Gensheimer czy Patrick Groetzki nie będą mu potrzebni do przełamania serii bez zwycięstwa, trwającej od... 28 listopada. Postanowił dać szansę innym i początkowo wszystko szło po jego myśli. Faworyci spokojnie rozgrywali ataki pozycyjne, wiele z nich kończyło się powodzeniem, ale 6 zatrzymał Piotr Wyszomirski. Jego koledzy robili wszystko, by rywale nie odskoczyli na większą liczbę bramek, raz po raz znajdując sposób na Davida Spatha, zmiennika Andreasa Wolffa w reprezentacji Niemiec. Dwie bramki straty do przerwy to w piłce ręcznej niewiele, ale 5 najczęściej odrabia się z mozołem. „Górnicy” najwyraźniej nie spodziewali się, że rywale drugą odsłonę rozpoczną z większym animuszem. Im przestało wpadać, a „Lwom” wpadało prawie wszystko i z 12:14 - w 3 minuty - zrobiło się 12:17. Szkoleniowiec Górnika zachował spokój. - Zawsze staram się wpajać zawodnikom, że mecz trwa 60 minut, a my mieliśmy jeszcze sporo czasu na odrobienie strat - powiedział Strząbała. To odrabianie strat szło powoli, bo na każdą bramkę miejscowych dopowiadali przeciwnicy. Trzeba więc było mocniej stanąć w obronie i zaryzykować. W 43 minucie, przy stanie 19:21, na ławkę kar odesłany został Damian Przytuła. Wydawało się, że goście wykorzystają okres gry w przewadze, a tymczasem... stracili dwie bramki.

Obie zdobył Taras Minocki, rozpoczynając „demontaż” 9. zespołu Bundesligi. Trafił 5 razy z rzędu, a jego śladem poszli Dmytro Ilczenko, Rennosuke Tokuda oraz świetnie biegający do kontry Dmytro Artemenko i na 9 minut przed końcem zrobiło się 27:22.

Coś się przełączyło

Trener Hize nie zdzierżył. Poprosił o czas, ale rozmowa niewiele dała, bo jego zawodnicy mieli problem, by pokonać Kacpra Ligarzewskiego (zatrzymał 8 z 20 rzutów). Ich bramkownia posucha trwała 11 minut, co tak klasowej drużynie nie powinno się zdarzyć. Dopiero w końcówce zreflektowali się, że wynik im ucieka, ale na dogonienie zdeterminowanych zabrzan zabrakło im czasu, a także umiejętności i przegrali 26:29. - Trudno mi to racjonalnie wytłumaczyć. Gramy swoje, mamy mecz pod kontrolą, prowadzimy wysoko i nagle stajemy. Nie wiem dlaczego - zwiększał głowę szkoleniowiec „Lwów”, a z pomocą w analizie przyszedł mu Tomasz Strząbała. - Gdy było -5, wprowadziliśmy zmiany, które pozwoliły nam ustabilizować grę w ataku. Do tego doszedł szybki powrót do obrony i kilka interwencji bramkarza - powiedział trener Górnika, mając na myśli Ligarzewskiego. - Po kontrach rywali na początku drugiej połowy miałem obawy, ale w pewnym momencie coś się u nas przełączyło. Zaczęliśmy świetnie

grać w obronie, wyprowadziliśmy kontry, zdobywaliśmy łatwe bramki, a ja starałem się jak najlepiej pomóc zespołowi. Nasza radość jest ogromna - uśmiechał się jeden z bohaterów wtorkowego wieczoru, którego nazwisko skandowane było najczęściej.

Potrzeba nowej hali

Taniec radości po końcowej syrenie, owacja trybun dąbrowskiej hali „Centrum” (wysłużony obiekt przy Wolności nie spełnia europejskich standardów, stąd przymusowa wyprowadzka zabrzan do Dąbrowy Górniczej), na nich prezydent Zabrze Małgorzata Mańka-Szulik i refleksja dyrektora Górnika... - Mamy świadomość, że budowa nowej hali będzie jednym z głównych tematów kampanii przed kwietniowymi wyborami samorządowymi. Cieszę się, że nasza drużyna swoją grą i wynikami daje argumenty. A miasto zasługuje na nowoczesny obiekt, który przecież nie będzie służył tylko piłkarzom ręcznym. Na razie nasz klub wyprzedza miejską infrastrukturę o trzy długości - powiedział **Dariusz Czernik**, który oglądał mecz w towarzystwie Lukasa Podolskiego. - Skakał, krzyczał, przeżywał to bardzo. Oczywiście brak w zespole gości Juriego Knorra, drugiego strzelca niedawnego Euro, stanowił duże osłabienie, ale przecież to ekipa z Bundesligi, która w zeszłym roku zdobyła krajowy puchar. Dla nas udział w tej fazie to wielka przygoda, nagroda dla zawodników. Wszystko, co uda się wygrać, stanowi wartość dodaną - podkreślił dyrektor klubu, a zabrzańscy kibice już ostrzą sobie zęby na wizytę HBC Nantes. Ekipa z Francji zagrozi w Dąbrowie Górniczej 27 lutego i będzie to rewanż za mecz zaplanowany tydzień wcześniej.

Marek Hajkowski

Remis z liderem

LIGA MISTRZÓW

Piłkarze ręczni Industarii Kielce w meczu 11. kolejki Ligi Mistrzów zremisowali we własnej hali z niemieckim THW Kiel 36:36 (15:17). Goście wyrównali w ostatnich sekundach po bramce Niclasa Ekberga.

Zaledwie 14 zawodników, w tym 3 bramkarzy, miał do dyspozycji trener Tałant Duszzebajew we wczorajszym meczu z THW Kiel. Rywalem jego zespołu był lider grupy A, więc szkoleniowiec Industarii Kielce wiedział, że jego ławo nie będzie. Brak Tomasa Gębali czy Arstema Karaleka był widoczny, a obaj zwykle zabezpieczali środek obrony. Z konieczności do tej strefy przesunięty został Dylan Nahi, nominalny lewoskrzydłowy. Francuz walczył pod obiema bramkami, był skuteczny, napędzając akcje miejscowych, którzy od 10 minut musieli gonić wynik. Tempo

meczu było szalone, doping kapitalny, a bramkarze - Andreas Wolff u gospodarzy oraz Samir Bellahcene u gości - mieli ręce pełne roboty. Do przerwy lepsze były „Zebry” (17:15), ale po zmianie stron mistrzowie Polski rzucili się do odrabiania strat i w 52 minucie dopięli swego. Na 30:30 wyrównał po kontrze Arkadiusz Moryto, co zwiastowało emocje w końcówce. Błysk Aleksa Duszzebajewa, instynkt Szymona Sićki i upór Daniela Duszzebajewa dały prowadzenie 34:32, lecz dwukrotnie odpowiedział Mykola Bilyk. Gole Sićki oraz karny Niklasa Ekberga dały kolejny remis. Trener kielczan rozpiął akcję. Sfinalizował ją Igor Karacić, lecz ostatnie słowo należało do Ekberga, który wyrównał na 36:36. Szkoda, bo cenna wygrana była blisko.

Dziś o 20.45 w Magdeburgu o punkty w grupie B planuje powalczyć Orlen Wisła Płock. **(mha)**

46 i wystarczy

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Seria 46 zwycięstw Zagłębia Lubin jest już historią. Tak jak 7 maja 2022 roku lepszy od „miedziowych” okazał się zespół z Lublina, który ponownie zwyciężył po rzutach karnych. Różnica polegała na tym, że w regulaminowym czasie było 24:24, a w karnych 2:4. Miejscowe miały świadomość, że jeśli wygrają za 3 punkty, na 2 kolejki przed końcem sezonu zasadniczego zagwarantują sobie 1. miejsce. Na osiągnięcie celu będą jednak musiały poczekać. Szlagier mógł się podobać. Oba zespoły nie miały zamiaru odpuszczać, twardo, a momentami bezpardonowo grając w obronie. Żadnej z drużyn nie udało się wypracować znaczącej przewagi, ale w pierwszej połowie krok lub dwa przed rywalkami były obrończynie tytułu. Trenerka przyjezdnych stosowała różne warianty, mieszała w składzie, ale niewiele to dawało. Edyta Majdzińska pamiętała mecz z października, w którym jej podopieczne nie miały wiele do powiedzenia. Końcówka premierowej odsłony należała do Magdy Balsam, która złapała kontakt i mogła doprowadzić do remisu, lecz z karnego trafiła w słupek. Druga połowa była jeszcze bardziej wyrównana, ale w 51 minucie Zagłębie wyszło na 26:23. Wydawało się, że już nie da sobie zrobić krzywdy, jednak pogoń rywalek była skuteczna. Nie przebiegano w środkach. Plecami o parkiet uderzały reprezentantki kraju, Karolina Kochaniak-Sala oraz Aleksandra Tomczyk i Mag-

da Więckowska. Faul na tej ostatniej został „wyceniony” na czerwoną kartkę dla... najlepszej w Zagłębiu Słowaczki Karin Bujnochovej. Lublinianki miały piłkę, ale nie zmieściły się w czasie i konieczne były rzuty karne. W nich nie popisała się Joanna Drabik, przegrywając dwa pojedynki z Weroniką Gawlik, a Barbara Zima wyczuliła intencje Kingi Achruk. Kropkę nad „i” postawiła Balsam, niespecjalnie lubiana przez miejscową widownię.

KGHM MKS Zagłębie - MKS FKF Lublin 27:27 (16:15) rzuty karne 4:5

ZAGŁĘBIE: Malickiewicz, Zima - Górna 2, Kochaniak-Sala 5, Machado-Matieli 4, Drabik 2, Bujnochova 7/4 (CZK, 60 min - faul), Michałak 4, Przywara 2/1, Milojević 1, Jureńczyk. **Kary:** 8 min. **Trener** Bożena KARKUT. **LUBLIN:** Gawlik, Wdowiak - Balsam 6/4, Posavec 6, Tomczyk 2, Noga, M. Więckowska 1, Płomińska 1, Daria Szynkaruk 1, Achruk 2, Roszak 5, Kowarzowa, Andruszak 3, Turkoglu. **Kary:** 10 min. **Trener** Edyta MAJDIŃSKA.

1. Zagłębie	16	46	512:362
2. Kobleryce	16	41	471:410
3. Lublin	16	40	486:369
4. Gniezno	16	29	428:450
5. Piotrcovia	16	18	437:462
6. Koszalin	16	17	397:420
7. Start	16	17	427:475
8. Galiczan	16	12	417:491
9. Jarostaw	16	11	354:396
10. Kalisz	16	9	388:504

1-6 - play off, 7-10 - play out

17. seria, 16-21.02.: Start - Piotrcovia, Kalisz - Gniezno, Galiczan - Koszalin, Jarostaw - Zagłębie, Kobleryce - Lublin.

(mar)

Szybki ćwierćfinał

Jastrzębski Węgiel nie dał szans Treflowi Gdańsk i awansował do turnieju finałowego. Zagra w nim z sensacyjnym pogromcą Asseco Resovii Bogdanką LUK Lublin.

PUCHAR POLSKI

Starcie mistrzów Polski z Treflem powszechnie uznano za najciekawsze w 1/4 finału. Spodziewano się wielkich emocji, tymczasem gospodarze zaprezentowali poziom wyższy przynajmniej o klasę. Trefl Był bezradny. Rozgrywający Benjamin Toniutti, mając dokładnie dograną piłkę, z łatwością gubił blok rywali, a Jean Patry, Tomasz Fornal, Kamil Szymura czy Norbert Huber zdobywali kolejne punkty.

Jastrzębianie zaczęli od prowadzenia 5:0 i do końca trzymali poziom. Już w pierwszym secie zanotowali trzy asy serwisowe i aż sześć bloków.

Gdańszczanie, wśród których wyróżnili się Mikołaj Sawicki i młody atakujący Aliaksei Nasewicz – w drugim secie ucierpiał po uderzeniu



Benjamin Toniutti, mając dokładnie dograną piłkę, mógł się „zabawić” z blokującymi Trefla.

ĆWIERĆFINAŁY

Jastrzębski Węgiel – Trefl Gdańsk 3:0 (25:20, 25:20, 25:21). Awans Jastrzębskiego Węgla.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (13), Gładyr (60, Patry (12), Szymura (13), Huber (12), Popiwczak (libero) oraz Sclater (2), Skruders. Trener Marcelo MENDEZ.

GDAŃSK: Kampa (1), Martinez Franchi (70, Niemiec (5), Nasewicz (11), Sawicki (14), Zaleszczyk (2), Koykka (libero) oraz Czerwiński, Sasak (10. Trener Igor JURICIC.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). **Widzów 2592.**

Bohater – Benjamin TONIUTTI.

CM Soleus KS Rudziniec – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (15:25, 26:24, 16:25, 15:25). Awans Aluronu CMC Warty.

RUDZINIEC: Zrajkowski, Długosz (8), Jakuszczonek (7), Piotrowski (15), Lesiuk (8), Polański (6), Waloch (libero) oraz Sarnecki (2), Nowak, Zubko, Król (1), Planeta (1), Łagodziński (libero), Wikto. Trener Marcin OGONOWSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Kwolek (13), Zniszczot (4), Butryn (13), Clevelot (19), Szalacha (8), Perry (libero) oraz Schamlewski (10), Gąsior (2), Kozłowski. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Mariusz Fiutek (Będzin). **Widzów 816.**

Bohater – Trevor CLEVELOT.

Asseco Resovia – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (22:25, 23:25, 25:14, 19:25). Awans Bogdanki LUK.

piłką w twarz i na chwilę musiał opuścić parkiet – próbowali walczyć. W trzeciej partii prowadzili nawet 6:3. Gospodarze szybko jednak opamiętali sytuację. Po czterech kolejnych blokach odzyskali prowadzenie (9:7) i kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie.

Przyjezdni wprowadzili jeszcze raz zerwali się do walki, lecz niewiele wskórali. Mieli ogromne problemy w przyjęciu zagrywki i popełniali zbyt wiele błędów, które wybijały ich z uderzenia.

Dodajmy, że w Jastrzębskim Węglu zabrakło Bartosza Makosia oraz Jarosława Macionczyka. Jak poinformował

klub zmagają się z urazami mięśniowymi i czeka ich przerwa w grze. Dobrą wiadomością jest natomiast powrót do składu Edvinsa Skrudersa.

W rozegranym w małej hali gliwickiej Areny ostatnim ćwierćfinale, występujący w roli gospodarza KS Rudziniec przegrał z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Dla drugoligowca już sama możliwość zmierzenia się z czołową ekipą PlusLigi była ogromnym wyróżnieniem, a „urwanie” jej seta urosło wręcz do megasensacji. Gdy jednak faworyci mocniej się skoncentrowali i podkreśliли tempo z łatwością wygrali pozostałe sety. (mic)

Nie ma miejsca na ustępstwa

Rozmowa z **Grzegorzem Klimkiem**, trenerem polskich siatkarzy plażowych

turalnie powinno być. Taki jest nasz plan.

Za wami już miesiąc przygotowań do nowego, bardzo ważnego sezonu olimpijskiego. Jak pan oceni ten okres?

- Przerwa międzysezonowa od treningów na piachu dla zawodników olimpijskich trwała miesiąc, więc była bardzo krótka. Do tego dochodzi praca w siłowni, która zawsze poprzedza rozpoczęcie ćwiczeń na piasku. Nie mogło być inaczej, bo już na początku marca jest pierwszy turniej, do którego musimy się przygotować. Miniony miesiąc był nietypowy jak na okres przygotowawczy, bo pracowaliśmy na dużo mniejszych obciążeniach ilościowych i objętościowych, raczej pod tym kątem, żeby nie wypaść z obiegu, a nie być super przygotowanym, bo organizmy mogłyby tego nie wytrzymać. Trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie złapać kontuzji przed tak naprawdę najważniejszym okresem kwalifikacji olimpijskich.

Jak pod względem zdrowotnym czują się zawodnicy po intensywnym

zeszłym sezonie i krótkiej przerwie od gry?

- Cały czas jesteśmy czuJNI. Był okres dwóch, trzech tygodni bez żadnych „strat w ludziach”, ale teraz już mikrourazy się pojawiły u Kuby Zdybka, Michała Bryła, a Piotrek Kantor troszeczkę narzeka na bark. Małych spraw jest sporo, trzeba cały czas modyfikować plan, bo niestety tak to jest, kiedy przerwa międzysezonowa jest tak krótka. Jesteśmy na to przygotowani i... bardzo, bardzo ostrożni.

Kolejną część przygotowań odbędziecie na Teneryfie. Jak będą wyglądały?

- Obie pary olimpijskie tam leca, ale w różne miejsca, bo jest to w tym roku mekka siatkówki plażowej, jeśli chodzi o przygotowania. Oba nasze duety będą trenować i sparować z całą światową czołówką, tylko zawodnicy z Ameryki Południowej i Stanów Zjednoczonych zgromadzenia mają gdzie indziej.

Czym różnią się obecne przygotowania przed sezonem olimpijskim od tych, które mieliście chociażby rok temu, kiedy w planach



Bartosz Łosiak (z lewej) i Michał Bryl w Paryżu mierzą wysoko.

mieliście wiele imprez, w tym m.in. mistrzostwa świata?

- Największą różnicą są ramy czasowe, które wyznaczają przygotowania. Jeśli jeden sezon kończy się w grudniu, a kolejny zaczyna w marcu, to już w styczniu trzeba zacząć trenować, bo sześć tygodni to jest absolutne minimum, żeby się przygotować. Ten rok jest niewątpliwie, bo mieliśmy bardzo krótki okres regeneracyjny. Wcześniejsze takie nie były. To znacząca różnica. Poza tym w pozostałych sezonach była mniejsza odpowiedzialność, bo wiado-

mo, że igrzyska olimpijskie determinują wszelkie działania, wszystko jest podporządkowane, żeby najpierw się na nie zakwalifikować, a następnie, aby dobrze podczas nich wypaść. Nie ma miejsca na ustępstwa.

Jakie są wasze pierwsze plany turniejowe?

- Przygotowujemy się do pierwszego turnieju elity w Dausze (5-9 marca), chociaż nie wiem jeszcze, czy Piotrek Kantor i Kuba Zdybek na pewno tam zagrają. Możliwe, że od razu polecą na turnieje rangi Challenge

do Brazylii. Zgrupowanie na Teneryfie to dla nas ostatni fragment przygotowań przed imprezami liczącymi się do kwalifikacji olimpijskich, podczas których na pewno przyspieszymy. Teraz utrzymujemy to, co już wypracowaliśmy.

Para Piotr Kantor - Jakub Zdybek ma trochę dłuższą drogę do zakwalifikowania się na igrzyska od Bartosza Łosiaka i Michała Bryła. Jak pan ocenia szanse awansu, znając ich możliwości i poziom światowej czołówki walczącej o ostatnie bilety do Paryża?

- Około pięciu duetów rywalizuje o 10 miejsc, bo ranking jest podzielony i pierwsza trzynastka już można powiedzieć, że się zakwalifikowała. Jeżeli Piotrek i Kuba utrzymają poziom z zeszłego roku, który był dla nich bardzo krótki, bo dopiero w czerwcu zaczęli wspólne starty, to mają ogromną szansę. Dochodzi kilka czynników niezależnych od nas, jak zdrowie czy presja. Jestem jednak dobrej myśli, że będą grać tak, jak w zeszłym sezonie albo nawet trochę lepiej, bo tak na-

Bartosz Łosiak to jeden z najbardziej utytułowanych siatkarzy plażowych w Polsce, zdobywał medale wszystkich imprez, oprócz igrzysk. W zeszłym roku z Michałem Bryłem wywalczyli historyczny dla Polski krążek mistrzostw świata. Zgodzi się pan, że teraz jest najlepszy moment, żeby uzupełnić kolekcję kolejnym historycznym medalem, czyli olimpijskim?

- Z „rozpiski” tak by wychodziło... Ja wiem jednak z życia sportowego, że nie ma czegoś takiego jak najlepszy moment albo najgorszy moment. To wszystko wychodzi w określonej sytuacji. Statystycznie absolutnie się zgadzam. Bartek jest jednym z najlepszych obrońców na świecie, o ile nie najlepszym. W niektórych elementach może są od niego lepsi, ale generalnie - także w ataku i elemencie współpracy z partnerem - to jest światowy top. Michał też robi ogromne postępy, oferuje coraz więcej i czasami przejmuję od Bartka rolę lidera. Życie pisze jednak różne scenariusze, jesteśmy przygotowani na wszystko.

Rozmawiała Monika Sapela/PAP

Psychologiczna wojna ruszyła



Żan Tabak i jego Trefl to jedni z faworytów finałowego turnieju Pucharu Polski, który rozgrywany będzie od czwartku do niedzieli w Sosnowcu

Przed finałowym turniejem Pucharu Polski trenerzy wdali się w słowne utarczki.

Osiem czołowych zespołów ORLEN Basket Ligi w Arenie Sosnowiec w ArcelorMittal Park zagra od czwartku do niedzieli o Puchar Polski. Trofeum będzie bronić Trefl Sopot, który w poprzednim finale pokonał Polski Cukier Start Lublin 91:80.

Z gier ćwierćfinałowych właśnie mecz Trefla z aktualnymi mistrzami kraju ze Szczecina zapowiada się szczególnie atrakcyjnie. W lidze oba zespoły grały w tym sezonie tylko raz. W rozegranym 1 stycznia w Szczecinie spotkaniu minimalnie lepszy był Trefl. Sopocianie udanie zrewanżowali się mistrzowi Polski za porażkę w Superpucharze, a double double popisał się Mikołaj Witliński (15 punktów, 10 zbiórek). Na dziś w ligowej tabeli oba zespoły ze sobą sąsiadu-

ją - Trefl jest trzeci, a King czwarty, mają tyle samo punktów, ale ekipa z Sopotu jeden mecz rozegrany mniej.

To właśnie Trefl może pochwalić się najliczniejszą reprezentacją klubową w kadrze, którą dwa dni temu ogłosił Igor Milicić - powołania dostali Jarosław Zyskowski, Mikołaj Witliński i Jakub Schenk. Kinga w tym gronie reprezentuje Przemysław Żołnierewicz.

Przed czwartkowym pojedynkiem w Arena Sosnowiec trener sopocian **Żan Tabak** postanowił zdjąć presję ze swojej drużyny i przerzucić ciężar na przeciwników. Tabak - po wygranej meczu z PGE Spójnią - w rozmowie z serwisem „Z krainy NBA” przyznał, że King Szczecin, rywal Trefla Sopot w I rundzie Pucharu Polski, dysponuje najmocniejszym skła-

dem ze wszystkich drużyn grających w ORLEN Basket Lidze. - Jeśli popatrzę na konkretne nazwiska na poszczególnych pozycjach, to jestem zdania, że nikt inny w lidze nie ma takiej siły. Prawdą jest, że jak na razie nie znaleźli jeszcze swojego rytmu, ale to zespół, który w każdym momencie może wskoczyć na zupełnie inny poziom - powiedział Chorwat.

Obaj szkoleniowcy znają się doskonale, przed laty współpracowali w Zielonej Górze, gdzie Chorwat był pierwszym trenerem, a Miłoszewski jego asystentem. Szkoleniowiec Kinga nie zostawił słów Tabaka bez komentarza. - Zaczęła się gra psychologiczna przed turniejem finałowym. Rzadko czytam, ale czasami mi wpada w ucho. Trener Tabak gdzieś powiedział, że King ma najlepszy zespół. Ja z ko-

TERMINARZ TURNIEJU FINAŁOWEGO

Czwartek, 15 lutego
Ćwierćfinał 1, godz. 18.00: Polski Cukier Start Lublin - Legia Warszawa
Ćwierćfinał 2, godz. 20.30: Trefl Sopot - King Szczecin

Piątek, 16 lutego
Ćwierćfinał 3, godz. 18.00: Anwil Włocławek - Arriva Polski Cukier Toruń
Ćwierćfinał 4, godz. 20.30: Arged BM Stal Ostrów Wielkopolski - Icon Sea Czarni Słupsk

Sobota, 17 lutego
Półfinał 1, godz. 15.00: Polski Cukier Start/Legia - Trefl/King
Pekao S.A. Konkurs Wsądów
Aerowatch Konkurs Rzutów za 3 Punkty
Półfinał 2, godz. 19.00: Anwil/Arriva Polski Cukier - Arged BM Stal/Icon Sea Czarni

Niedziela, 18 lutego
Finał, godz. 17.30

lei powiem, że oprócz Anwila głównym pretendencem jest właśnie Trefl. Gra bardzo dobrą koszykówkę i będzie nam naprawdę bardzo ciężko w ćwierćfinale. Rywal ma trzech kadrowiczów, co rzadko się zdarza w naszej lidze, i pięciu dobrych obcokrajowców. My jednak chcemy podtrzymać naszą serię zwycięstw. Nie patrzymy na przeciwników, skupiamy się na sobie. To jest jeden mecz - odprowadził trener **Arkadiusz Miłoszewski**.

W drugim czwartkowym meczu ćwierćfinałowym Legia Warszawa gra ze Stalą Ostrów i trudno tu obstawiać faworyta. Wszystko wskazuje na to, że Marek Popiołek (tymczasowo zastąpił zwolnionego Wojciecha Kamińskiego) poprowadzi stołeczny zespół w sosnowieckim turnieju PP. Klub szuka następcy, ale wciąż nie zapadła w tej sprawie ostateczna decyzja.

Dwa piątkowe mecze ćwierćfinałowe mają swoich faworytów - to Anwil w meczu z toruńskimi Piernikami oraz Stal Ostrów w grze Czarnymi Słupsk. Finał imprezy zaplanowano na niedzielne popołudnie.

Bilety na poszczególne dni meczowe dostępne są w cenie od 10 zł (ulgowy) i 20 zł (normalny) na EBI-LET.pl

Polkowice mają problem

Jedna z najlepszych zawodniczek polskiej ekstraklasy opuszcza Polkowice i przenosi się do Turcji!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

To sensacja dużego kalibru. U progu play off lider ekstraklasy traci czołową zawodniczkę. We wtorek wieczorem klub z Polkowic wydał w swoich mediach spotecznościowych oświadczenie: „Droży kibice, wiadomość, którą Wam dzisiaj przekazujemy jest srodkiem gorzka. Gorycz wynika z konieczności rozstania się z znakomitą zawodniczką i przesympatyczną osobą. Stodycz bierze się z dumy, że zawodniczką, która ostatnie sezony rozwijała się w Polkowicach, ma szansę bić się o największe trofea. Stephanie Mavunga otrzymała szansę na grę o euroligowe medale z drugą Ćukurova Basketbol. MKS Polkowice Stephanie tej szansy nie odmówi.

Gorąco dziękujemy Stephanie za jej grę dla Pomarańczowych. Wierzymy, że Polkowice zawsze będą dla niej drugim domem i oczywiście trzymamy kciuki i liczymy na oglądanie Steph z euroligowym medalem na szyi”.

Mavunga stała się w ostatnich miesiącach podporą polskiej kadry, była najlepszą zawodniczką zakończonego sensacyjnym zwycięstwem biało-czerwonych meczu w Antwerpii z mistrzyniami Europy. Przed kilku dniami 28-latką została MVP finału Pucharu Polski w Sosnowcu. W kolekcji tytułów MVP grudnia 2022 w Eurolidze, Superpucharu Polski 2022 oraz rozgrywek EuroCup 2019.

Euroliga w swoich mediach odnotowała sensacyjny transfer: „Nowy tydzień, nowa niespodzianka. Stephanie Mavunga dołącza do Ćukurova Mersin na decydujące mecze sezonu. Widzimy się w ćwierćfinałach Stephanie!”.

W Polkowicach nie dzieje się dobrze, bo w ciągu tygodnia lider ekstraklasy stracił aż trzy zawodniczki. Najpierw powiadomiono o rozwiązaniu kontraktu z amerykańką Brittny Sykes, potem pojawiła się informacja o odejściu Mavungi, wreszcie, że Nika Barić rozwiązała kontrakt z klubem. To może oznaczać zmianę układu sił w kobiecej ekstraklasie i mocno zwiększyć szanse rywalek „Pomarańczowych”.

Pierwszy test bez Mavungi polkowiczanki oblaty. Wczoraj po dogrywce przegrały we własnej hali z Arką Gdynia. W sobotę będą musiały stanąć przeciw jeszcze silniejszym gorzowiankom.

■ **IKS Słęża Wrocław - MB Zagłębie Sosnowiec 74:60 (22:18, 18:13, 18:16, 16:13)**

WROCLAW: Held 19 (4x3), Nunn 6, Pyka 19 (3x3), Baker 9, Kurach 8 - Ste-

fańczyk, Strautmanc 3 (1x3), Mielnicka 10 (3x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

SOSNOWIEC: Wojtala 5 (1x3), January 12, Zempare 15 (1x3), Q. Urbaniak-Dornstauder 15 (1x3), Wnorowska 6 - Marciniak 2, Wadoux 5 (1x3), Jarzqb. Trener Jorge ARAGONES.

■ **Enea AZS Politechnika Poznań - KS Basket 25 Ekstraklasa Sp. z oo Bydgoszcz 81:74 (30:12, 14:24, 25:24, 12:14)**

POZNAN: Sheppard 21 (5x3), Puc 10, Skobel 16 (2x3), Pokk 8 (1x3), Rogozińska 4 - Popović 9 (1x3), M. Piasecka 3 (1x3), Piechowiak 10. Trener Wojciech SZAWARSKI.

BYDGOSZCZ: Calloway 19 (2x3), Radici 23 (4x3), Michatek 5 (1x3), Hamilton 10, Zmierczak 3 (1x3) - Wiczyńska 4 (1x3), Papiernik 10 (1x3), Pawlikowska, Sztąberska, Maławy. Trener Piotr KULPEKSA.

■ **KGHM BC Polkowice - VBW Arka Gdynia 89:91 po dogrywce (21:14, 22:21, 14:25, 20:17, 12:14)**

POLKOWICE: Friskovec 5, Gajda 3, Banaszak 19 (1x3), Fraser 28 (1x3), Piestrzyńska 5 (1x3) - Stanković 20, Gertchen 5 (1x3), Kośla 4, Kulirńska. Trener Karol KOWALEWSKI.

GDYNIA: Davis 24 (2x3), Miskiniene 10 (1x3), Kastanek 15 (4x3), Wrzesiński 11, Borkowska 10 - Cowling 11 (1x3), Puter 2, Bazan 3 (1x3), Szymkiewicz 5 (1x3). Trener Philip MESTDAGH.

■ **MKS Pruszków - Polonia Warszawa 70:81 (18:20, 17:25, 11:24, 24:12)**

PRUSZKÓW: Frojdenfal 15 (1x3), Marcinkowska 13 (1x3), Stawicka 5 (1x3), Giżyńska, Kurkowiak - Świeżak, Zaboriska 17 (2x3), Haponik 2, Dec 1, Jastrzębska 17 (1x3). Trener Paweł CURYŁ.

WARSZAWA: Pawłowska 14 (2x3), Williams 19, Sosnowska 22, Wells 9 (1x3), Mastowska 5 (1x3) - Sklepowicz, Berezowska, Crymble, Mistrygacz, Leszczyńska 3, Preihs 3, Batura 6. Trener Jerome FOURNIER.

■ **Polski Cukier AZS UMCS Lublin - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp 47:70 (8:12, 18:22, 6:20, 15:16)**

LUBLIN: Gustavsson 11, Burton 11 (1x3), Goss 11, Fiszer 5, Adamczuk 2 - Ziemborska 5 (1x3), Shook, Nassisi, Goszczyńska, Jeziorna, Kuczyńska 2. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

GORZÓW: Tsineke 13 (1x3), Wentzel 9 (1x3), Jones 21 (1x3), Telenga 19, Pszczolarska 2 - Jakubiuk 2, Kuczyńska 3 (1x3), Maćkowiak 1, Steblecka, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Gorzów Wlkp.	18	33	1494:1209
2. Polkowice	17	32	1378:1020
3. Gdynia	18	32	1363:1144
4. Wrocław	17	29	1276:1129
5. Sosnowiec	18	28	1405:1394
6. Lublin	17	27	1221:1046
7. Poznań	17	24	1212:1279
8. Toruń	18	23	1274:1449
9. Warszawa	17	22	1116:1326
10. Bydgoszcz	17	20	1187:1426
11. Pruszków	18	18	1029:1533

Najbliższe mecze: Poznań - Warszawa, Bydgoszcz - Gdynia, Polkowice - Gorzów Wlkp., Wrocław - Lublin

WETERAN Z ODSIECZA

NBA

■ Los Angeles Lakers wzmacniają skład przed decydującą o awansie fazą sezonu zasadniczego. Klub ściągnął rzucającego obrońcę Spencera Dinwiddie. 30-lletni koszykarz, który poza amerykańskim, ma też nigeryjski paszport, w tym sezonie zaliczył blisko pół setki występów w Brooklyn Nets (średnio zdobywał 12,6 punktu na mecz). - Spencer wraca do swoich korzeni i miasta, gdzie jego koszykarska podróż się rozpoczęła - zakomu-

nikował Rob Pelinka, wiceprezydent i generalny menedżer LA Lakers. O kontrakt z doświadczonym strzelcem walczyło kilka klubów, m.in. Dallas Mavericks. Tak o tym opowiada sam zawodnik: - Jesteś dzieciakiem i pobił cię podwórkowy bandyta. Dallas byłoby jak mama „Już dobrze kotku”, a Lakers jak ojciec: „Lepiej wracaj tam i walcz dopóki nie wygrasz”. Uznałem, że bardziej potrzebuję tego drugiego. We wtorek Dinwiddie zadebiutował w barwach Lakers w meczu z Detroit. „Jezi-

rowcy” spotkanie wygrali, zaś weteran zdobył 6 punktów, miał 7 asyst, 2 zbiórki i 2 przechwyty. W zespole z Kalifornii najlepsi byli LeBron James (25 punktów, 8 asyst) i Anthony Davis (20 punktów, 14 zbiórek). Ekipa z LA z bilansem 29-26 zajmują 9 miejsce w Konferencji Zachodniej. Ciekawie było w Milwaukee, gdzie spotkały się czołowe zespoły Wschodu. Heat tym razem nie pozostawili złudzeń i zdeklasowali wyżej notowanych gospodarzy różnicą blisko 30 punktów. Goście

grali bez swojego lidera Jimmy'ego Butlera, ale świetne zastępstwo dał Nikola Jović. 21-lletni Serb zdobył 24 punkty (rekord kariery), miał 7 zbiórek, trafił 5 trójków. W Milwaukee tradycyjnie brylował Giannis Antetokounmpo (23 punkty, 11 zbiórek oraz 8 asyst), ale w pojedynkę niewiele mógł zdziałać. **Orlando - Oklahoma City 113:127, Brooklyn - Boston 110:118, Milwaukee - Miami 97:123, Portland - Minnesota 109:121, Phoenix - Sacramento 130:125, LA Lakers - Detroit 125:111**

(pp)

Gra o 2. miejsce

Dwa szybkie trafienia tyszan sprawiły, że odrobili część strat do oświęcimskiego wicelidera.

Hokeiści GKS-u Tychy i Unii Oświęcim po reprezentacyjnej przerwie nie zaprezentowali olśniewającej formy, jednak gospodarze zdołali zdobyć dwa gole, zaś niezawodny Tomasz Fuczik stanął na wysokości zadania. Tyszanie zdobyli cenne punkty i pozostali w grze o drugie miejsce w tabeli.

Trener Pekka Tirkkanen ma kadrowe kłopoty bo-

gactwa, a niebawem wróci jeszcze do gry kontuzjowany Alan Łyszczarczyk. Siła uderzeniowa już została wzmocniona Łotyszem Markiem Viitanenem z fińskim paszportem. Spotkania z Unią zawsze należały do wyrównanych i emocjonujących. Zaczęło się niezwykle obiecująco dla GKS-u, bowiem Mateusz Ubowski w 2 min wykorzystał wrzutkę pod bramkę i dobił krążek do siatki. 20

5.
CZyste
konto zaliczył Tomasz Fuczik w tym sezonie.

sek. później goście doprowadzili do remisu po strzale Łukasza Krzemienia, jednak po analizie wideo sędziowie nie uznali gola, bo

wcześniej Sebastian Kowalówka „spalił” akcję, wjeżdżając do trzeci gospodarzy. W 4 min goście znów mogli wyrównać, ale Kalle Valtola trafił w słupki. W 7 min w kolejnym zamieszaniu pod bramką Linusa Lundina najsprytniejszy okazał się Ilia Korenczuk i po raz drugi umieścił krążek w siatce. Dwa szczęśliwe gole, ale na taflę było sporo chaosu i mieliśmy wrażenie, że hokeiści z jednej

■ GKS Tychy - Re-Plast Unia Oświęcim 2:0 (2:0, 0:0, 0:0)

1:0 - Ubowski - Nilsson - Galant (1:56), 2:0 - Korenczuk - Gościński - Turkin (6:21), **Sędziowali:** Sebastian Kryś i Krzysztof Kozłowski - Dariusz Pobożniak i Eryk Sztwierzniak. **Widzów** 1200.

GKS: Fuczik; Kaskinen - Nilsson, Jaromersky (2) - Ciura, Bryk (2) - Jaśkiewicz, Pocięcha; Padakin - Komorski (2) - Jeziorski, Viitanen - Rac - Mroczkowski, Korenczuk - Turkin - Gościński, Marzec - Galant - Ubowski, Krzyżek. Trener Pekka TIRKKANEN.

UNIA: Lundin; Diukow - Noworyta, K. Valtola - Uimonen, Ackered - Bezuska, Łukawski; Klinikowas - Dziubiński - Densykin (2), Ahopelto - Heikkinen - Karjalainen, Lorraine - Olsson Trkulja - Sadłocha, Sottys - Krzemień - Kowalówka, Prusak. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: GKS - 6 min, Unia - 2 min.

i drugiej strony nie potrafili znaleźć odpowiedniego rytmu gry.

Kolejna odsłona też była w takim stylu i groźnych sytuacji pod bramkami było niewiele, więc - rzecz jasna - trudno było o gole. Lepsze wrażenie pozostawili gospodarze, którzy podejmowali próby agresywnej gry. To jednak było stanowczo za mało, by udokumentować swoją grę kolejnymi trafieniami.

W 45 min do boksów kar powędrował Mateusz Bryk, a kilkanaście sekund później Szymon Marzec wy-

łuskał krążek i pomknął samotnie na bramkę gości, jednak trafił w parkany Lundina. Hokeiści Unii mizernie prezentowali się w przewagach i nie zagrozili poważnie tyskiej bramce. Dopiero w ostatnich 10 minutach gra nabrała rumieńców i jedni oraz drudzy zważniej poruszali się po tafli. Na 66 sek. przed końcem na ławkę kar powędrował Filip Komorski i trener Nik Zupancić wziął czas, a po nim wycofał bramkarza. Mimo usilnych starań goście nie zdołali zmienić wyniku.

Włodzimierz Sowiński



Radostaw Galant (z lewej), Mareusz Ubowski i Szymon Marzec cieszą się po zdobyciu pierwszej bramki.

DOGORYWANIE

■ Sanoczanie, grający już w kadłubowym składzie, nie są w stanie przeciwstawić się rywalom i chyba z utęsknieniem

czekają na koniec rundy zasadniczej, bo o play offie już dawno nie mogli nawet marzyć...

(ba)

■ Marma Ciarko STS Sanok - Comarch Cracovia 1:5 (1:2, 0:2, 0:1)

0:1 - Younan - Berling - Kasperlik (3:20, w przewadze), 1:1 - Fus - Duleba - Miccoli (14:56), 1:2 - Berling - Jalasvaara - Lundgren (17:09), 1:3 - Berling - Lundgren - Kasperlik (27:43, w przewadze), 1:4 - Krenzelok - Jalasvaara - Raska (38:56), 1:5 - Lundgren - Kapica - Younan (50:39, w przewadze).

Sędziowali: Mateusz Krzywdą - Patryk Pyrskała oraz Artur Hyliński - Andrzej Nenka. **Widzów** 700.

CIARKO: Świdorski (46:51 Wiszyński); Musiot - Florczak, Miccoli - Niemczyk, Koczera (2) - Najsarek; Filipek (10) - Sienkiewicz - Bukowski, Fus - Dobosz - Duleba, Rybniak (2) - Mazur - Ginda, Radwański (2). Trener Elmo AITTOLA.

CRACOVIA: Robson; Żurek - Jeżek, Younan - Kunst, Krenzelok - Jalasvaara, Bieniek - Motloch, Jaracz; Szpaczek - Raska - Vildumetz (2), Berling (2) - Lundgren - Alapuranen, Kasperlik - Wróbel - Kapica, Mocarski - Bezwiński - Brynkus. Trener Rudolf ROHACZEK.

Kary: Ciarko - 16 min, Cracovia - 4 min.

ZAGŁĘBIE NIE REZYGNUJE

■ Sosnowiczanie jeszcze mogą przed play offem awansować na siódme miejsce, więc robią wszystko by tak się stało.

(ca)

Wczoraj pierwsze i... ostatnie słowo należało do Podhala, ale w tzw. międzyczasie Zagłębie trafiło pięć razy...

■ Zagłębie Sosnowiec - PZU Podhale Nowy Targ 5:2 (1:1, 1:0, 3:1)

0:1 - Wielkiewicz - Wronka - Pangietow-Jułaszew (12:54, w przewadze), 1:1 - Andrejkiw - Tyczyński - Kręzolek (13:47, w przewadze), 2:1 - Nahunko - Kotlorz (37:50, w osłabieniu), 3:1 - Lindgren - Kozłowski - Andrejkiw (42:34, 4 na 4), 4:1 - Dostalek - Tyczyński - Charvat (43:02, w przewadze), 5:1 - Nahunko - Salo - Niemi (43:56), 5:2 - Pangietow-Jułaszew - Wronka (58:01).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak - Mateusz Bucki oraz Grzegorz Cytawa - Michał Kłosiński. **Widzów** 600.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Szaur - Charvat (2), Kotlorz - Naróg (2), Andrejkiw - Krawczyk, Karasiński (2) - Włodara; Kręzolek (2) - Tyczyński - Szturc, Niemi - Valtola - Salo (2), Lindgren - Nahunko - Dostalek, Bernacki - Bucenko - Kozłowski. Trener Piotr SARNIK.

PODHALE: Horawski; Tomasik - Pangietow-Jułaszew, Zatamaj - Kudzin, Kiss - Horzelski, Słowakiewicz - Bochnak; Kapica - Wronka - Szczuchura, Wielkiewicz (2) - Neupauer - Cichy (6), Kamiński - Lorraine (2) - Worwa, Szczerba - Soroka - Jarczyk. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Zagłębie - 10 min, Podhale - 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Katowice (m)	35	83	137:87	29/6	6/1
2. Re-Plast Unia	36	72	144:95	25/3	11/1
3. GKS Tychy (p. sp)	35	71	107:75	25/6	10/2
4. JKH GKS	36	66	136:99	22/3	14/3
5. Comarch Cracovia	36	46	109:130	15/5	21/6
6. PZU Podhale	35	45	121:132	13	22/6
7. Energia	35	42	95:116	14/2	21/2
8. Zagłębie	36	39	96:120	13/2	23/2
9. Ciarko	36	16	65:157	4	32/4

W piątek, 16.02., grają: JKH GKS - GKS Tychy (18.00), Podhale - Ciarko (18.00), Cracovia - GKS Katowice (18.30), Energia - Zagłębie (18.30).

IMPONUJĄCA SERIA

■ Hokeiści GKS-u Katowice, obrońcy tytułu mistrzowskiego, tym razem wystąpili bez bramkarza Johna Murraya, który przechodzi rehabilitację po urazie ręki, oraz bez kontuzjowanego Grzegorza Pasiuta. Powrócił po trzech tygodniach pauzy Maciej Kruczek i został nowym kapitanem zespołu. Gospodarze nie potrafili wykorzystać dwóch przewag, natomiast goście w krótkim odstępie zdobyli dwie bramki. A w kolejnej odsłonie dołożyli kolejne dwie i w 31 min było już 4:0 dla JKH. Przy tej klasie rywali mecz wydawał się

rozstrzygnięty. Jednak GieK-Sa nie dawała za wygraną i Ben Sokay oraz Santeri Koponen w końcu pokonali Jakuba Lackovicia. W 57:09 min Nicholas Ford powędrował do boksów kar, a 9 sek. później Michał Kieler zjechał z lodu. Emil Bagin wykorzystał tę sytuację i podczas gry w osłabieniu postawił krążek do pustej bramki. Tak więc goście podtrzymali zwycięską serię i zerkają w górę tabeli. Zbliżający się weekend będzie dla zespołu trenera Roberta Kalabera niezwykle istotny i zadecyduje o jego losach.

(ws)

■ GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie 2:5 (0:2, 0:2, 2:1)

0:1 - Jarosz - Urbanowicz - Górny (12:38), 0:2 - Bagin - Kiełbicki - Szpisko (13:42), 0:3 - Paś - MacEachern (28:56), 0:4 - Rajamaeki - Urbanowicz (30:42), 1:4 - Sokay (49:21, w przewadze), 2:4 - Koponen - Lehtimaeki - Isakka (50:02), 2:5 - Bagin (58:56, w osłabieniu do pustej).

Sędziowali: Marcin Polak i Paweł Kosidło - Sebastian Iwaniak i Mateusz Kucharewicz. **Widzów** 1200.

GKS: Kieler; Delmas - Kruczek (2), Koponen (2) - Varttinen, Cook (6) - Wanacki, Chodor - Macias; Marklund (2) - Michalski - Fraszko, Olsson - Monto - Isakka, Hitosato - Sokay - Lehtimaeki, Kowalcuk - Smal - Lebek. Trener Jacek PŁACHTA.

JKH: Lacković (2); Górny - Wajda (2), Bagin - Viinikainen (2), MacEachern - Martiszka, Kamieniew (4); Rajamaeki - Jarosz - Urbanowicz, Kulusz - Paś - Szpisko, Ford (2) - Arrak - Izacki, Zajac - Kiełbicki - Pelaczek, Płachetka. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS - 10 min, JKH - 12 min.

Potwierdzą wysoką formę?

Na olimpijskim torze w Calgary rozpoczynają się mistrzostwa świata w łyżwiarstwie szybkim. Sztab szkoleniowy reprezentacji Polski nie kryje, że liczy na medale.

Konkurencja jest mocna, każdy chce dobrze wypaść i mam nadzieję, że damy powody do radości - deklaruje Piotr Michalski, były mistrz Europy na 500 metrów i jeden z filarów polskiej reprezentacji. Jak dodał, biało-czerwoni będą mieli kilka szans medalowych w konkurencjach sprinterskich.

10 medali w PS

W tegorocznym sezonie Polacy mają już w dorobku kilka liczących się wyników. W zakończonym niedawno cyklu Pucharu Świata wywalczyli łącznie dziesięć medali, a tylko w jednych zawodach (w styczniu w Salt Lake City) nie było ich na podium. Ze świetnej strony pokazali się zwłaszcza przed własną publicznością w Tomaszowie Mazowieckim (brązowe medale Andżeliki Wójcik, Damiana Żurka na 500 metrów i drużyny kobiet), a także ostatnio w Quebecu, gdzie zdobyli aż cztery krążki.

Najpierw srebro w sprincie drużynowym kobiet wywalczyły Wójcik, Iga Wojtasik i Karolina Bosiek, zaś na koniec zawodów w Kanadzie błysnęli specjaliści od najkrótszych dystansów - na 500 metrów srebro i brąz



Marek Kania na początku tego roku jest najlepszym polskim sprinterem.

wywalczyli kolejno Marek Kania i Piotr Michalski, którzy następnie do spółki z Damianem Żurkiem nie mieli sobie równych również w tem sprincie.

Piękny obrazek

- Zakładaliśmy, że w Quebecu pojawi się już wysoka dyspozycja, ale nie sądziliśmy, że tak prędko doczekamy się obrazka z dwójką Polaków na podium PS. Chłopaki uniesieni tymi dobrymi przejazdami tylko potwierdzili klasę w sprin-

cie drużynowym. W Calgary, tak jak na innych zawodach, nastawiamy się na jak najszybszą jazdę, a co ona nam da, zobaczymy dopiero po przejechaniu mety. Zawsze celujemy jak najwyżej, ale nie mamy wpływu na jazdę innych. Przy dobrych warunkach możemy stanąć na podium MS - uważa Artur Waś, trener kadry sprinterów.

Optymizm szkoleniowca podziela jego podopieczni z męskiej kadry, którzy mogą myśleć nawet o podium MS na 500 metrów, a w przy-

padku Żurka także na dystansie dwa razy dłuższym.

- Każdy szykuje się na te mistrzostwa, ale w łyżwiarstwie szybkim wiele może się wydarzyć. Któryś z faworytów może sobie nie poradzić z presją, inny z lodem, a ja wolalbym być osobą atakującą podium. PS w Quebecu pokazał, że mogą myśleć o czymś więcej niż Top 8 czy Top 10 - wyjaśnia Michalski, który po słabszej pierwszej połowie sezonu dokonał zmian w sprzęcie, co okazało się strzałem w dziesiątkę.

Wróciło czucie

- Po wejściu na tor ME w Heerenveen wróciło czucie lodu, znów wiedziałem, co robię i nie walczyłem z własną jazdą. W Salt Lake City zmieniłem jeszcze płozy na zapasowe i to była taka wisienka na torcie, po której zaczęło mi się świetnie jeździć. W USA zrobiłem duży progres względem poprzedniego sezonu. Potrzebowałem już tylko objeżdżenia, a wyniki z Quebecu mówią same za siebie - podkreślił zawodnik.

Najlepszym polskim sprinterem na początku 2024 roku jest jednak Marek Kania. Na ME w Heerenveen pancerzysta Legii Warszawa zdobył brąz na 500 metrów, a podczas ostatnich PS w USA i Kanadzie był najlepszym z biało-czerwonych na tym dystansie.

- Już samo czwarte miejsce na pierwszych 500 metrach w Quebecu pokazywało, że jestem w dobrej formie i blisko czołówki, a niedziela z medalami była sportowo moim najlepszym dniem w życiu. Wcześniej, przed wylotem za ocean mówiłem o indywidualnym medalu MS w perspektywie dwóch czy trzech lat, ale po ostatnich startach wiem, że szanse są już w tym roku. To

nadal bardziej marzenia niż cel, ale przecież marzenia czasem się spełniają - uważa 24-letni Kania.

Polscy sprinterzy mają świadomość, iż są stawiani w roli głównych kandydatów do złota MS w drużynie. Tercet Kania - Michalski - Żurek ma za sobą dwa zwycięstwa w tym roku, gdyż poza wygraną w PS w Quebecu biało-czerwoni triumfowali w ME w Heerenveen.

- W sprincie drużynowym wyrobiliśmy sobie taką pozycję, że to inni muszą patrzeć na nas. Mamy to już objeżdżone, nie szukamy nowych taktyk, a zmiana z Damianem jest już całkiem nieźle dopracowana. Jeśli pójdzie tak samo czysto jak w Quebecu, to będzie o czym rozmawiać - przewiduje Michalski.

- W Calgary będzie cztery, pięć mocnych drużyn, ale patrząc obiektywnie na ostatnie rezultaty, na pewno jesteśmy faworytami. To jednak tylko sport, poczekajmy... - dodaje Kania.

Poza sprinterami na wysokie lokaty w Calgary liczą m.in. sprinterki, drużyna kobiet, Magdalena Cyszczoń (3000 m ze startu wspólnego) czy Artur Janicki (bieg masowy).

(PAP)

Z Murańką do Sapporo

PS W SKOKACH

Po zawodach w amerykańskim Lake Placid skoczko- wie narciarscy od piątku do niedzieli będą rywalizować w Sapporo. W Japonii wystartuje pięciu reprezentantów Polski: Aleksander Zniszczoł, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Kamil Stoch i Klemens Murańka, który zastąpi Pawła Wąsda. 24-latek spisywał się bardzo słabo w Willingen, gdzie dwukrotnie nie przebrnął kwalifikacji. Z kolei w Lake Placid w sobotę był 34., a w niedzielnych konkursach zajął ostatnie, 50. miejsce. Natomiast Murańka na początku lutego uplasował się na piątej i 16. pozycji w Pucharze Kontynentalnym w Lillehammer.

Do Japonii nie poleciał trener polskiej kadry Thomas Thurnbichler, który ze Stanów Zjednoczonych wrócił do Polski razem z Wąskim. Zastąpi go asystent Wojciech Topór.

Puchar Świata w skokach narciarskich w Sapporo jest orga-

nizowany regularnie od 1980 roku. W latach osiemdziesiątych sześć razy triumfował tu Fin Matti Nykaenen, który łącznie ośmiokrotnie stawał na podium. Osiem razy w czołowej trójce byli też Norweg Roar Ljøekelsoey (5-2-1) oraz Austriacy Stefan Kraft (4-2-2) i Thomas Morgenstern (3-3-2).

W Sapporo dobrze radzili sobie Polacy. Adam Małysz na normalnym obiekcie Okurayama odniósł dwa zwycięstwa w sezonie 2000/01. Ponadto w 2007 roku wywalczył złoty medal mistrzostw świata na normalnym obiekcie. Dzięki temu został czterokrotnym złotym medalistą czempionatu globu.

Maciej Kot w 2017 roku odniósł w Sapporo jedno ze swoich dwóch zwycięstw w Pucharze Świata. Kolejnego dnia triumfował Stoch, a dwa lata później, skacząc 148,5 m, ustanowił rekord Okurayamy.

Wyraźną przewagę w klasyfika-

cji generalnej obecnego cyklu postara się utrzymać Stefan Kraft, który w niedzielę w Lake Placid odniósł swoje 38. zwycięstwo i 110. raz stanął na podium zawodów Pucharu Świata. Drugi Niemiec Andreas Welinger traci do Austriaka 209 pkt, natomiast trzeci Japończyk Ryoyu Kobayashi - 215. Zajmujący czwarte miejsce Jan Hoerl z Austrii nie startował w Lake Placid i nie pojawił się również w Sapporo.

W trzeciej dziesiątce plasuje się czterech Polaków. W tym sezonie 200 punktów zdobył Zniszczoł, który jest 22. Choć biało-czerwoni spisują się poniżej oczekiwań, to 29-letni skoczek przeżywa najlepszy okres w karierze i już cztery razy z rzędu kończył zawody w czołowej dziesiątce.

W reprezentacji Japonii znalazł się 51-letni Noriaki Kasai, który w ostatni weekend skoczył na Okurayamie 141 m i zajął drugie miejsce w zawodach Megmilk Cup. Rok temu weteran startował w kwalifikacjach w Sappo-

■ **Piątek, 16 lutego:** 8.00 - kwalifikacje

■ **Sobota, 17 lutego:** 8.00 - konkurs indywidualny

■ **Niedziela, 18 lutego:** 1.30 - kwalifikacje, 3.00 - konkurs indywidualny

ro, ale nie udało mu się awansować do konkursu głównego. Jego ostatni występ w zawodach PS miał miejsce w grudniu 2019 roku w Klingenthal. Jeśli uda mu się zakwalifikować do konkursu głównego, najstarszy skoczek w historii cyklu pobije swój rekord sprzed czterech lat, gdy miał 47 lat i 192 dni.

Piątkowe kwalifikacje zaplanowano na godzinę 8.00 czasu polskiego. Pierwszy konkurs indywidualny ma rozpocząć się 24 godziny później. Drugie zawody poprzedzone kwalifikacjami odbędą się w nocy z soboty na niedzielę. Program zawodów Pucharu Świata w Sapporo (godziny wg czasu polskiego):

Medal nr 19

MS W BIATHLONIE

Johannes Thingnes Boe został w czeskim Nowym Mieście na Morawach mistrzem świata w biegu indywidualnym na 20 km. To 19. w karierze złoty medal 30-letniego norweskiego biathlonisty.

Boe miał jeden niecelny strzał, ale żaden z biathlonistów z czołówki czwartej rywalizacji nie był bezbłędny. Dominator uzyskał blisko minutę przewagi nad swoim starszym bratem Tarjeiem Boe, który zajął drugie miejsce. Brąz wywalczył Niemiec Benedikt Doll, ale do zwycięzcy stracił już prawie dwie minuty.

W historii mistrzostw świata w tej dyscyplinie najbardziej utytułowany od młodszych z braci Boe jest tylko jego słynny rodak Ole Einar Bjoerndalen. „Król biathlonu”, który w styczniu skończył 50 lat, ma w dorobku 20 złotych medali.

Boe cieszył się po raz czwarty z miejsca na podium obecnej edycji MS. Wcześniej w Czechach był drugi w sztafecie mieszanej i sprincie na 10 km oraz pierwszy w biegu na dochodzenie na 12,5 km.

Najlepszy z biało-czerwonych Konrad Badacz uplasował się na 42. pozycji ze stratą ponad siedmiu minut do triumfatora. Andrzej Nędza-Kubinieć był 51., a Jan Guńka - 61. Startowało stu biathlonistów.

W czwartek odbędzie się supermikst, czyli rywalizacja par mieszanych.

Bieg indywidualny na 20 km: 1. Johannes Thingnes Boe (Norwegia) 45.49,0 (1 karna minuta), 2. Tarjei Boe (Norwegia) strata 58,9 s (1), 3. Benedikt Doll (Niemcy) 1.53,3 (1), 4. Andrejs Rastorgujevs (Łotwa) 2.50,2 (2), 5. Emilien Jacquelin (Francja) 3.03,2 (1), 6. Quentin Fillon Maillet (Francja) 3.16,2 (3)... **42. Konrad Badacz 7.02,9 (3), 51. Andrzej Nędza-Kubinieć 8.02,2 (2), 61. Jan Guńka 8.29,3 (3).**

Jak to wróży...

ME W ZAPASACH

Wreszcie lepsze wieści z Bukaresztu, gdzie odbywają się zapasnicze mistrzostwa Europy. Dostarczyły ich nasze panie, a konkretnie Roksana Zasina oraz Patrycja Gil, które dzisiaj będą walczyć o brązowe medale.

35-letnia Zasina, zawodniczka ZTA Zgierz, występująca w wadze 55 kg, rozpoczęła mistrzostwa od ćwierćfinału, w którym zwyciężyła startującą jako neutralny sportowiec Rosjankę Aleksandrę Skirienko 5:3.

Rywalką Polki w półfinale była Mołdawianka Mariana Dragutan. Zakończyło się minimalną porażką 5:6, więc dzisiaj Zasina stanie do walki o brąz z Węgierką Rozą Szenttamasi.

24-letnia Gil (Siedlce-Nowe Iganie), wygrała w kwalifikacjach wagi 59 kg z Bułgarką Fatme Tahir Shaban 17:6, a w ćwierćfinale ze startującą pod neutralną flagą Rosjanką Jekatieriną Poleszczuk 4:2. W półfinale stanęła do walki z Alioną Kolesnik z Azerbejdżanu i przegrała 3:7. Dzisiaj zatem, podobnie jak Zasina, powalczy o brąz z Rumunką Kateryną Zydaczewską. Nie powiodło się Annie Łukasziak. Zawodniczka AZS AWF Warszawa przegrała w kwalifikacjach wagi 50 kg z Ukrainką Oksaną Ływacz 1:4 i czeka na rozwój sytuacji.

Dobiegła końca rywalizacja „klasyków”, choć w odniesieniu do naszych zawodników trudno powiedzieć, że dobrnęli... dokądkolwiek. Najlepszym miejscem, jakie wywalczył nasz reprezentant było 10. Artioma Szumskiego. W zasadzie wystarcza to za cały komentarz do kondycji tej dyscypliny sportu w naszym kraju.

Medaliści, styl klasyczny

55 kg: 1. Artium Deleanu (Mołdawia), 2. Raszad Mammadow (Azerbejdżan), 3. Denis Florin Mihai (Rumunia) i Manwel Chaczatryan (Armenia).

63 kg: 1. Murad Mammadow (Azerbejdżan), 2. Oteksandr Hruszyn, 3. Edmond Nazarjan (Armenia) i Anwar Attachiarow (sportowiec neutralny)... **11. Mairbek Salimow (Polska).**

77 kg: 1. Matchas Amojan (Armenia), 2. Junus Emre Basar (Turcja) 7:0, 3. Juri Łomadze (Gruzja) i Adilet Tiuliubajew (sportowiec neutralny)... **20. Patryk Bednarz (Polska).**

87 kg: 1. Aleksander Komarov (Sergia), 2. Ali Cengiz (Turcja), 3. Kiryt Maskiewicz (sportowiec neutralny) i Żan Beleniuk (Ukraina)... **13. Szymon Szymonowicz (Polska).**

130 kg: 1. Siergiej Siemienow (sportowiec neutralny), 2. Riza Kayaalp (Turcja), 3. Beka Kandetaki (Azerbejdżan) i Danil Sotnikov (Włochy)... **10. Artiom Szumski (Polska).**



Michałowi Chmielewskiemu tak niewiele zabrakło do medalu.

Do podium jeden ruch

Dwukrotnie polscy pływacy zajęli wczoraj czwarte miejsca w mistrzostwach świata w Katarze.

Michał Chmielewski na 200 m stylem motylkowym i polska sztafeta mieszana 4x100 m stylem zmiennym zajęli czwarte miejsca we wczorajszych finałach pływackich MŚ w Dausze. Do finału na 50 m stylem grzbietowym awansowała Adela Piskorska.

W polskiej sztafecie mieszanej doszło do zmiany w składzie w porównaniu do zestawienia, które rano rywalizowało w eliminacjach (Ksawery Masiuk, Dominika Sztandera, Adrian Jaśkiewicz i Kornelia Fiedkiewicz) - Jaśkiewicza zastąpił Jakub Majerski, a Fiedkiewicz Katarzyna Wasick.

Zmiany pozwoliły Polakom nieco poprawić czas, jednak ostatecznie wynik 3.46,04 nie dał im medalu. Bezkonkurencyjni w śróde byli Amerykanie, którzy wywalczyli złoto z czasem 3.40,22. Srebro zdobyli Australijczycy - 3.43,12, a brąz Brytyjczycy - 3.45,09.

Dobry występ polskiej sztafety mieszanej w Dausze zapewnił jej jednak kwalifikację na igrzyska olimpijskie w Paryżu.

Rywalizację na 200 m st. motylkowym wygrał Japończyk Tomoru Honda. Srebro wywalczył Włoch Alberto Razzetti, a brąz Austriak Martin Espenberger.

Michał Chmielewski awansował do finału z trzecim czasem, a szybsi od niego byli jedynie Razzetti i Honda. W decydującym wyścigu Polak poprawił się o 0,02 s, uzyskując 1.55,36, natomiast czwarty w półfinałach Austriak aż o 0,24 s, co pozwoliło mu wyprzedzić naszego reprezentanta. Honda miał czas 1.53,88.

Awansu do finału został pozbawiony srebrny medalista MŚ w tej konkurencji z zeszłego roku z Fukuoki, brat bliźniak Michała - Krzysztof Chmielewski. We wtorek wygrał swój wyścig półfinałowy, ale popełnił błąd na pierwszym nawrocie i został zdyskwalifikowany.

Rywalizację na 50 m st. klasycznym wygrał Australijczyk Sam Williamson, przed Włochem Nicolo Martinenghim i Amerykaninem Nicolasem Finkiem. Jan Kałusowski odpadł w półfinale.

Na 800 m st. dowolnym najszybszy był reprezentant Irlandii Daniel Wiffen, srebro wywalczył Australijczyk Elijah Winnington, a brąz Włoch Gregorio Paltrinieri.

W jedynym finale kobiecym tego dnia na 200 m st. dowolnym najlepsza była pływaczka z Hongkongu Siobhan Haughey, drugie miejsce zajęła Nowozelandka Erika Fairweather, a trzecie Australijka Brianna Throssell. Aleksandra Polańska nie przebrnęła eliminacji.

Piskorska z szóstym czasem półfinałów 28,06 s została pierwszą Polką, która wystartuje w finale 50 m st. grzbietowym. Paulina Peda zajęła 16. pozycję z czasem 28,33 s i odpadła z rywalizacji. Najszybsza była Australijka Ioana Anderson - 27,51.

Z Polaków w sesji wieczornej wystąpił jeszcze Kamil Sieradzki. W półfinale 100 m st. dowolnym z czasem 48,80 s uplasował się na 15. miejscu i nie zakwalifikował się do finału. Najszybszy był reprezentant Chin Zhanle Pan - 47,73 s.

WYNIKI ŚRODOWYCH FINAŁÓW

Mężczyźni

50 m st. klas.: 1. Sam Williamson (Australia) 26,32, 2. Nicolo Martinenghi (Włochy) 26,39, 3. Nicolas Fink (USA) 26,49... **16. Jan Kałusowski 27,38 - odpadł w półfinale.**

200 m st. mot.: 1. Tomoru Honda (Japonia) 1.53,88, 2. Alberto Razzetti (Włochy) 1.54,65, 3. Martin Espenberger (Austria) 1.55,16, **4. Michał Chmielewski 1.55,36.**

800 m st. dow.: 1. Daniel Wiffen (Irlandia) 7.40,94, 2. Elijah Winnington (Australia) 7.42,95, 3. Gregorio Paltrinieri (Włochy) 7.42,98.

Kobiety:

200 m st. dow.: 1. Siobhan Haughey (Hongkong) 1.54,89, 2. Erika Fairweather (Nowa Zelandia) 1.55,77, 3. Brianna Throssell (Australia) 1.56,00... **31. Aleksandra Polańska 2.02,10 - odpadła w eliminacjach.**

Sztafeta mieszana 4x100 m st. zm.:

1. USA (Joseph Armstrong, Nicolas Fink, Claire Curzan, Kate Douglass) 3.40,22, 2. Australia (Bradley Woodward, Sam Williamson, Brianna Throssell, Shayna Jack) 3.43,12, 3. Wielka Brytania (Medi Harris, Adam Peaty, Matthew Richards, Anna Hopkin) 3.45,09, **4. Polska (Ksawery Masiuk, Dominika Sztandera, Jakub Majerski, Katarzyna Wasick) 3.46,04.**

Zmarł Ludwik Denderys

BOKS

W wieku 79 lat zmarł ceniony pięściarz i trener Ludwik Denderys, uczestnik igrzysk olimpijskich w 1972 roku i dwukrotny medalista mistrzostw Europy - poinformował Polski Związek Bokserski.

Brązowe medale ME zdobył w 1969 i 1971 roku w wadze ciężkiej. Na IO w Monachium w pierwszej walce przegrał z późniejszym mistrzem Kubańczykiem Teofilo Stevensonem.

Zdobył tytuł mistrza Polski w 1969 roku, a w latach 1968 i 1970 był wicemistrzem kraju, do dorobku

dodał trzy brązowe medale (1964, 1966, 1967). Sześć razy wystąpił w reprezentacji Polski, odnosząc trzy zwycięstwa, pozostałe pojedynki przegrał. Jego głównym rywalem w kraju był Lucjan Trela.

W karierze bokserskiej, którą zakończył mając 30 lat, stoczył 243 walki, z których

186 wygrał, 11 zremisował i 46 przegrał. Bronił barw Gwardii Wrocław, z którą w 1966 roku, zdobył drużynowe mistrzostwo Polski. Po zakończeniu kariery został trenerem bokserskich grup zawodowych w macierzystym klubie. Współpracował z kilkoma trenerami w kadrze narodowej. (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 15 LUTEGO

TVP SPORT

9.55 Badminton: drużynowe ME w Łodzi, 14.00 Piłkarska piłka nożna: MŚ w Dubaju, Tahiti - Argentyna, 16.25 Zjednoczone Emiraty Arabskie - Egipt, 17.45 Pn: Liga Konferencji Europy, Molde - Legia (na żywo), 21.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie, 20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Chrobry Głogów - BBTS Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.50 Koszykówka: Pekao SA Puchar Polski mężczyzn, ćwierćfinał Polski Cukier Start Lublin - Legia Warszawa, 20.20 Ćwierćfinał Trefl Sopot - King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

19.30 Tenis: 2. runda ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Dragon Fight Night MMA 6 w Tłuszczy: wążenie przed walką Dawida Romańskiego z Kenanem Jafarlim (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.55 Koszykówka: Puchar Włoch mężczyzn, ćwierćfinał Virtus Segafredo Bologna - Unahotels Reggio Emilia, 20.40 Ćwierćfinał Germani Brescia - Generazione Vincente Napoli Basket (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.30 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ na dystansach w Calgary (na żywo)

SPORTKLUB

18.00 Koszykówka: Puchar Hiszpanii mężczyzn, ćwierćfinał Real Madryt - UCAM Murcia, 21.00 Ćwierćfinał Dreamland Gran Canaria - Valencia Basket (na żywo)

EUROSPORT 1

13.30, 22.30 Snooker: 4. dzień Welsh Open w Llandudno, 20.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, SC Magdeburg - Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2

14.00 Kolarstwo: 2. etap Wyścig Dookoła Andaluzji, 16.00 2. etap Volta ao Algarve, 22.00 Golf: 1. runda The Genesis Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.30 Tenis: ćwierćfinał WTA w Dausze, 2.30 Koszykówka: NBA, Memphis Grizzlies - Milwaukee Bucks (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

17.55 Koszykówka: Puchar Hiszpanii mężczyzn, ćwierćfinał Real Madryt - UCAM Murcia (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Myślała, że się nie skończy

Turniej WTA w Dausze - Iga Świątek po pokonaniu Jekateriny Aleksandrowej zameldowała się w ćwierćfinale.

Liderka światowego rankingu Iga Świątek awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 1000 w Dausze. Polska tenisistka, która broni tytułu, pokonała wczoraj Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową 6:1, 6:4.

22-letnia raszynianka przegrała dwa pierwsze punkty meczu z Aleksandrową przy swoim serwisie, jednak szybko opanowała sytuację, utrzymała podanie, dołożyła do tego przełamanie i objęła prowadzenie 3:0. W końcówce ponownie wygrała gema serwisowego rywarki, spokojnie triumfując w premierowej odsłonie 6:1.

Druga partia była znacznie bardziej wyrównana. Rosjanka, 19. w rankingu WTA, zaczęła grać o wiele lepiej, w drugim gemie miała cztery piłki na przełamanie, ale nie wykorzystała żadnej z nich. To zemściło się na niej później, gdy w siódmym gemie drugiego break pointa wykorzystała Świątek. To jedno przełamanie wystarczyło jej do przypieczętowania zwycięstwa, chociaż nie przyszło jej ono łatwo - wykorzy-



Na razie Iga Świątek jest na dobrej drodze do obrony tytułu w Dausze.

stała dopiero piątą piłkę meczową przy swoim serwisie.

To było trzecie zwycięstwo podopiecznej trenera Tomasza Wiktorowskiego

z Aleksandrową. W 2022 roku w Ostrawie i w 2023 w Madrycie zwyciężała Świątek, natomiast w 2021 roku w Melbourne górą była Rosjanka.

- Jestem zadowolona, chociaż przyznam, że pamiętam tylko ostatniego gema, bo już myślałam, że się nie skończy. Na szczęście utrzymałam koncentrację i zachowałam zimną krew. Jest tu wilgotno i kort jest wolniejszy, więc jest mi trochę łatwiej, lepiej gram na wolniejszych nawierzchniach - powiedziała Polka po meczu w rozmowie z Canal+.

O półfinał Świątek powalczy ze zwyciężczynią pojedynku Białorusinki Wiktorii Azarenki z Łotyską Jeleną Ostapenko.

- Obie te zawodniczki są wymagające, Wiktoria wygrała tutaj dwa razy, więc na pewno wie, jak się w tym miejscu gra. Nie ma znaczenia, z którą z nich przyjdzie mi zagrać, będę gotowa na wszystko - zapowiedziała raszynianka.

Wcześniej w singlu w Dausze zaprezentowały się dwie Polki - Magda Linette odpadła w drugiej rundzie, natomiast Magdalena Fręch w pierwszej.

Świątek w poniedziałek pokonała w drugiej rundzie Rumunkę Soranę Cirsteę 6:1, 6:1. W pierwszej Polka miała wolny los.

Hurkacz w 1/8 finału

TURNIEJ ATP W ROTTERDAMIE

Rozstawiony z numerem czwartym Hubert Hurkacz awansował do 1/8 finału halowego turnieju ATP na kortach twardych w Rotterdamie. Polski tenisista na otwarcie wygrał z Czechem Jirim Lehecką 6:3, 6:7 (9-11), 7:6 (11-9).

Hurkacz, który dwa dni temu świętował 27. urodziny, z 22-letnim Lehecką mierzył się po raz pierwszy w karierze. W światowym rankingu Polak jest ósmym, a Czech 32.

W pierwszym secie o wygranej Hurkacza zdecydowało jedyne przełamanie, które miało miejsce w czwartym gemie. W drugiej i trzeciej partii obaj tenisisci wygrywali swoje gemy serwisowe i potrzebne były tie-breaki.

Polak był blisko zamknięcia spotkania w drugim secie, ale przy stanie 6-4 w tie-breaku nie wykorzystał dwóch piłek meczowych, a potem kolejnej przy 8-7. Lehecka wyszedł

z opresji i wyrównał stan rywalizacji.

Następnej piłki meczowej Hurkacz nie wykorzystał w dziesiątym gemie. W tie-breaku wydawało się, że zmarnowane okazje zemszczą się na nim. To Lehecka przejął inicjatywę, ale i jemu zadrżała ręka w decydującym momencie. Czech miał trzy piłki meczowe. Hurkacz odzyskał kontrolę i ostatecznie awansował do 1/8 finału wykorzystując szóstą piłkę meczową.

Spotkanie trwało dwie godziny i 20 minut.

Kolejnym rywalem Polaka będzie Tallon Griekspoor. 29. w światowym rankingu Holender wygrał z Włochem Lorenzo Musettim 3:6, 7:6 (9-7), 7:6 (7-3).

To będzie ich czwarte spotkanie. Wszystkie poprzednie miały miejsce w ubiegłym sezonie, a Hurkacz wygrał dwa z nich.

Hurkacz nigdy w Rotterdamie nie przebrnął drugiej rundy. W ubiegłym roku na tym etapie Polaka wyeliminował Bułgar Grigor Dimitrow.

Rozdano „dzikie karty”

TURNIEJ WTA W INDIAN WELLS

Dzięki dzikim kartom od organizatorów Amerykanki Venus Williams i Dunka Karolina Woźniacka wystąpią w prestiżowym turnieju WTA 1000 w Indian Wells. Kalifornijska impreza, zwana „piątym Wielkim Szlemem”, rozpocznie się 6 marca.

43-letnia Williams i dzieś lat młodsza Woźniacka to

były liderki światowego rankingu. Obecnie zajmują w nim odległe lokaty, odpowiednio, 480. i 204.

Dunka w poprzednim sezonie wznowiła karierę po przerwie macierzyńskiej. Turniej w Indian Wells wygrała w 2011 roku.

Tytułu będzie broniła reprezentująca Kazachstan Jelen Rybakina. Iga Świątek wygrała tam w 2022 roku.

Rekord za rekordem

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Jeśli na międzynarodowej imprezie ustanawia się rekordy kraju, to można się szeroko uśmiechnąć. Monika Szymanek oraz Maria Połka reprezentowały wczoraj nasz kraj na mistrzostwach Europy w Sofii. Wystąpiły w kategorii 59 kg i stoczyły zacięty pojedynek. Przez rwanie przeszły „suchą stopą”, bijąc przy okazji rekordy Polski. Jako pierwsza uczyniła to Szymanek, zaliczając 85 kg. Połka nie chciała być gorsza. Kilka minut później wyrwała 86 kg i pozostała posiadaczką najlepszego wyniku w kraju, poprawiając go o 2 kg. W podrzucie Połka - zawodniczka Promienia Opalenica - również dźwigała bezbłędnie, kończąc na 108 kg. Broniąca barw LKS-u Dobryszczyce Szymanek udowodniła, że dysponuje lepszym podrzutem i chociaż do 110 kg musiała podchodzić dwukrotnie, pokonała koleżankę

o kilogram. Do własnego rekordu kraju młodzieżowej mistrzyni Europy w kategorii 55 kg zabrakło 4 kg, a do najlepszego rezultatu w dwuboju kilograma, ale i tak może być zadowolona, bo 8. miejsce gwarantuje jej ministerialne stypendium, a co za tym idzie względny spokój w przygotowaniach do kolejnych zawodów. Do miejsca w ścisłej czołówce, a zwłaszcza do świetnie dźwigającej Kamili Konotop, która obрониła tytuł, strata była jednak ogromna.

KOBIETY

Kat. 59 kg: 1. Kamila Konotop (Ukraina) 230 (105+125), 2. Dora Tchakounte (Francja) 215 (98+117), 3. Saara Retulainen (Finlandia) 214 (95+119), **8. Monika Szymanek 195 (85+110), 9. Maria Połka 194 (86+108).**

MĘŻCZYŹNI

Kat. 61 kg: 1. Gabriel Marinow (Bułgaria) 281 kg (121+160), 2. Iwan Dimow (Bułgaria) 280 (130+180), 3. Szota Miszwelidze (Gruzja) 272 (125+147).

(mha)

Dramaturgia była

DME w badmintonie w Łodzi - zwycięstwo Polaków, porażka Polek.

Męska reprezentacja Polski od zwycięstwa nad Czechami 3:2 rozpoczęła udział w drużynowych mistrzostwach Europy w badmintonie w Łodzi. Polki w swoim pierwszym meczu grupowym przegrały z Turczynkami 1:4.

Biało-czerwoni na początek rywalizacji w Łódź Sport Arenie zmierzili się z teoretycznie najsłabszym grupowym rywalem i wykorzystali swoją szansę. Mecz z Czechami miał

dramaturgię, bo po pierwszych pojedynkach singlistów i deblistów gospodarze imprezy przegrywali 0:2. Pierwszy punkt dla Polaków zdobył Mikołaj Szymanowski, a w drugim starciu deblistów górą byli Szymon Ślepecki i Paweł Śmiłowski. W decydującym o końcowym wyniku meczu po zaciętej trzysetowej rywalizacji zwyciężył Adrian Dziółko.

W drugim spotkaniu gr. 1 broniący tytułu Duńczycy wygrali z Niemcami 5:0. W gr. 2 Francja wygrała z Anglią 4:1, a Holandia z Ukrainą 5:0.

Gorzej poradziły sobie Polki, które uległy Turczynkom 1:4. Jedyne punkty gospodynie zdobyły przez kontuzję Turczynki

w pierwszym secie singlowego pojedynku z Zuzanną Jankowską. W drugim spotkaniu gr. 1 Dunki pokonały Francję 4:1. W gr. 2 Hiszpania wygrała z Niemcami 3:2, a Szkocja pokonała Holandię 3:2.

W czwartek, w drugim grupowym meczu Polacy zagrają z Niemcami, a Polki z broniącymi tytułu Dunkami.

W turnieju kobiet i mężczyzn rywalizuje po osiem drużyn podzielonych na dwie grupy. Awans do półfinału wywalczą dwa pierwsze zespoły. Każdy mecz składa się z trzech pojedynków singlistów i dwóch deblistów. Faza grupowa potrwa do piątku, na sobotę zaplanowano półfinały, a na niedzielę - finał.

MĘŻCZYŹNI

Polska - Czechy 3:2: Dominik Kwinta - Jan Louda 11:21, 12:21; Miłosz Bochat/Robert Cybulski - Ondrej Kral/Adam Mendrek 17:21, 10:21; Mikołaj Szymanowski - Jiri Kral 18:21, 21:15, 22:20; Szymon Ślepecki/Paweł Śmiłowski - Vit Kulišek/Tomas Svejda 21:14, 21:16; Adrian Dziółko - Dominik Kopřiva 21:19, 15:21, 21:19.

KOBIETY

Polska - Turcja 1:4: Wiktoria Dąbczyńska - Neslihan Arin 13:21, 13:21; Anastasia Chomich/Daria Zimnol - Bengisu Ercetin/Nazlihan Inci 14:21, 9:21; Joanna Rudna - Ozge Bayrak 19:21, 10:21; Paulina Hankiewicz/Kornelia Marczak - Yasemen Bektas/Zehra Erdem 19:21, 21:19, 10:21; Zuzanna Jankowska - Betul Soner (kontuzja Turczynki w pierwszym secie) przy stanie 5:4.

Triumf w oparach chmielu

Kanadyjczyk Nick Taylor uwielbia spektakularne zwycięstwa. Kibicom zafundował wspaniały spektakl.

Tak było podczas ubiegłorocznego Canadian Open, trzeciego najstarszego turnieju globu, kiedy wprowadził w stan ekstazy kanadyjską publiczność. Niemniej nieprawdopodobny spektakl zafundował kibicom teraz, podczas najgłośniejszego i najbardziej wysokowego turnieju golfowego na kuli ziemskiej.

Dziki pijane tłumy

WM Phoenix Open to turniej specyficzny. Znany z tego, że odwiedzają go dzikie tłumy kibiców, rozbawionych, głośniejących i spożywających ocean piwa. Tym razem było podobnie, jednak sprawy wymknęły się nieco spod kontroli. Kibice, których przewinęło się w tym roku ponad 720 tysięcy, odwiedzając słynny Stadium Course - TPC Scottsdale, zakupili w sumie 1100000 piw! Naszym oczom ukazały się niezwykle sceny z udziałem publiczności. Były więc ślizgawki błotne, pajacyki z nagim torsem w bunkrze, bójkę o nic, spektakularne ucieczki przed próbującą zapanować nad tym ochroną, ostre wymiany zdań pomiędzy podchmielonymi

„kibolami” a zawodnikami, którzy stracili cierpliwość i zwyczajowe poczucie humoru. Filmy przedstawiające pijackie sceny oczywiście były rekordy wyświetleń. W sobotę dantejskie sceny doprowadziły nawet do chwilowego zawieszenia sprzedaży alkoholu, a fani z biletami utknęli przy barierkach i nie mogli wejść na teren pola. W niedzielę amerykański kapitan drużyny Ryder Cup, Zach Johnson i Billy Horschel wymienili dość ostre słowa z widzami. Podczas całego turnieju 54 osoby zostały aresztowane, a 211 usunięto z pola! Zdecydowanie było zbyt „wesoło”. Wydarzenie dumnie określane przez organizatorów jako „the people’s open” wymknęło się spod kontroli, a ekscesy publiczności stały się historią samą w sobie. Już po wszystkim władze bili się w piersi, zapewniając, że za rok nastąpią duże zmiany organizacyjne, które mają zapobiec takim wybrykom.

Fascynujący pojedynek

A jednak, mimo tych niesprzyjających i niemiłych wiele wspólnego ze



Nick Taylor udowodnił, że jest „agentem do zadań specjalnych”.

sportem okoliczności, widowisko to zapamiętamy głównie z innego powodu. W niedzielę, podczas której gracz kończył trzecią rundę i natychmiast rozpoczynali czwartą, rozgorzała niezwykle batalia, pomiędzy weteranem, Charleyem Hoffmanem, i młodszym od niego o 12 lat Nickiem Taylorem. Obaj popisali się nieprawdopodobnymi zagraniami podczas ostatnich momentów rundy finałowej i obaj zmierzali się na koniec w niesamowitej dogrywce. Kiedy swoją batalię kończył 47-letni Charley, wydawało się, że tytuł jest już jego. Genialna runda 64 i wystrzałowy rezultat -21 wydawały się wtedy nie do osiągnięcia. Wszyst-

ko wskazywało na to, że po prawie ośmiu latach wreszcie wygra ponownie. Wówczas do gry wkroczył natchniony 35-latek, który trafił birdie na dołkach 15, 16 i 18 i zmienił wszystko. Niezbyt zachwycony tym stanem rzeczy Hoffman musiał ściągnąć pas, którym chronił umęczone długim dniem plecy i udać się na play off. Nick dokonał tam dzieła zniszczenia, trafiając na rozgrywanym ponownie dołku osiemnastym dwa kolejne birdie, przeciwko jednemu swojego oponenta. Widowisko to miało swoją fascynującą dramaturgię. Charley stracił, być może bezpowrotnie, szansę na piąte trofeum PGA Tour, a Nick udowod-

nił, że jest „agentem do zadań specjalnych”. Spośród czterech triumfów PGA Tour, trzy były naprawdę nadzwyczajne. W 2020 roku wygrywał aż czterema uderzeniami na legendarnym Pebble Beach. W 2023 roku przeszedł do historii, zostając pierwszym od 1954 roku kanadyjskim zwycięzcą zacnego Canadian Open, pokonując tam w dogrywce Tommy Fleetwooda, po wtoczeniu putta z 22 metrów!

Czerpanie z dobrych doświadczeń

Kiedy rok temu Scottie Scheffler zdobywał po raz drugi z rzędu mistrzostwo w WM Phoenix Open, Nick przyglądał się temu z bardzo bliska, grając z nim i Jonem Rahmem w grupie finałowej. Wówczas był drugi, dwa uderzenia za Schefflerem i trzy przed Rahmem. Tym razem dokończył dzieła, zbierając wówczas bezcenne doświadczenia. Szczęśliwy Kanadyjczyk tak nawiązywał do ubiegłorocznych wydarzeń: „Myślę, że ostatni rok był ogromnym krokiem w mojej karierze. Gra z Rahmem i Scottiem w ostatniej grupie, z jedyneką i dwójką na świecie, naprawdę stając na wysokości zadania, dała mi dużo pewności siebie. Jechać na tym przez resztę roku i wygrać narodowe mistrzostwo w taki sposób, w jaki to zrobiłem, było niesamowite. Miło było przeżyć takie chwile. Myślę, że w zeszłym roku dużo czerpałem z turnieju Canadian Open i czerpałem z tego również w innych chwilach. Z jakiegoś powodu, im później to następuje, wydaje mi się, że jestem trochę bardziej zamknięty w sobie i w pewnym sensie

delektuję się tymi momentami. To była świetna zabawa”. Światowy No.1 Scottie Scheffler nie zdołał zostać drugim po Arnoldzie Palmerze graczem, który zwyciężał w Phoenix Open trzy razy z rzędu, tym razem zajmując trzecią pozycję, wraz z Samem Burnsem, trzy uderzenia za Nickiem i Charleyem. Jedno oczko dalej był Sahith Theegala, plasując się na piątym miejscu.

Tiger is back!

Tiger Woods wraca do gry, w dodatku w nowej odsłonie! Piętnastokrotny triumfator wielkoszlemowy rozegra swój pierwszy turniej w tym roku, podczas The Genesis Invitational, toczącym się jak zwykle w legendarnym Riviera Country Club. W 1996 roku 16-letni Tygrys, jeszcze jako amator wystąpił tam w swoim pierwszym turnieju PGA TOUR. Teraz będzie teraz zarówno graczem, jak i gospodarzem turnieju. W roli caddiego wystąpi weteran Lance Bennett, znany ze współpracy m.in. z Mattem Kucharzem, Sungjae Imem i zawodniczkami LPGA. To wszystko kilka dni po tym, jak Woods przedstawił swoją nową markę odzieżową - Sun Day Red. Jak nie trudno się domyślić w logu nie zabrakło... tygrysa. W Kalifornii zobaczymy 22 z 24 najlepszych golfistów w rankingu światowym. Hiszpan Jon Rahm niestety nie będzie miał szans na obronę tytułu, po głośnej przeprowadzce za około 500 milionów dolarów do saudyjskiej ligi LIV Golf. Transmisje The Genesis Invitational od czwartku do niedzieli, w Eurosport 2.

Kasia Nieciak



Zdjęcie: PAPPEA

Charley Hoffman stracił, być może bezpowrotnie, szansę na piąte trofeum PGA Tour.